



Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



STEFAN KOSSUTH.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POWINNA MIEĆ USTRÓJ
WOLNORZĄDNY.

EXEMPLIS DISCIMUS.



WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA.
1919.



STEFAN KOSSUTH.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POWINNA MIEĆ USTRÓJ
WOLNORZĄDNY.

EXEMPLIS DISCIMUS.



WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA.

1919.

12510/15

STEFAN KOSSUTH.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

POWINNA MIEĆ USTRÓJ
WOLNORZĄDNY.

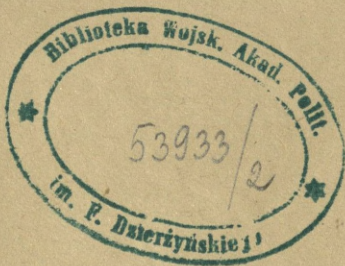
EXEMPLIS DISCIMUS.



WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA.

1919.

620



DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW, W WARSZAWIE.

*Rodakom, do Sejmu Ustawo-
dawczego albo zgoda do rządzenia
Polską kwapiącym się,*

do rozmyśłu.

I.

Królestwo czy rzeczpospolita?

Dopóki niepodległość Polski, chociaż tkwiła zawsze w duszy i myśli normalnego Polaka, lecz w odległej tylko zarysowywała się przyszłości, nie zaprzątało sobie głowy, czy owa upragniona niepodległa Polska ma być monarchją, czy też rzeczpospolitą. Jeżeli zgadało się o tem, to większość pragnęła, ażeby wznowiona Polska ukształtowała się po dawnemu jako rzeczpospolita z królem na czele, czyli według nowszej nomenklatury—jako monarchja konstytucyjna. Nie można się temu dziwić. Duchową moc utrzymania w sobie, pomimo tak długo trwających, a nad wszelki wyraz ciężkich i trudnych warunków — gorącego pragnienia Polski niepodległej na zewnątrz, a wolnej na wewnątrz, Polak czerpał z tradycji przeszłości swej Ojczyzny, która drogą ewolucyjnego rozwoju doszła do stwierdzenia podstaw swego bytowania w wiekopomnej Ustawie 3-go Maja.

Obecnie, gdy to, co tak długo, tak potwornie długo, było tylko marzeniem, zaczyna się przyoblekać w kształty rzeczywistości, zagadnienie ustroju politycznego odnowionej Polski, a więc i forma jej rządów, staje się zagadnieniem bardzo aktualnem. Odezwały się też z wielu stron

głosy tej sprawy dotyczące, lecz wbrew poprzednim, raczej odczuwanym, niż wyrozumowanym poglądom, głosy te zlewają się dość harmonijnie, choć z różnych przesłanek i powodów, w jeden głos, domagający się rzeczypo-
spolitej. Dla ścisłości zaznaczyć trzeba, że przemagać zdaje się pogląd negatywny, mianowicie ludzie nie chcą mieć króla w Polsce, nie chcą monarchy.

Jeżeli bowiem u nas, podobnie zresztą, jak gdzie-
indziej, jest i zawsze będzie pewna liczba ludzi, czy ro-
dów, które z tradycji, z przyzwyczajenia, ze względów
materjalnych lub dla prostej wygody, pragną opierać się
o tron monarchy, to liczba tych ludzi, u nas zwłaszcza,
jest stosunkowo niewielka. Dlaczego?

Otóż wcale nie dlatego (jak to ci i owi starają się
wzmówić symplisom), że monarchja wymaga znacznych kosz-
tów na utrzymanie wystawnego życia króla oraz jego ro-
dziny i dworu. Nie jest to powód zasadniczy. Gdyby
bowiem instytucja królewskości była dla narodu pożytecz-
ną, mniejsze lub większe koszty jej utrzymania nie mia-
łyby znaczenia rozstrzygającego; w pewnych warunkach lista
cywilna króla mogłaby się nawet dobrze opłacać.

Również nie dlatego bynajmniej, ażeby monarchja mia-
ła być koniecznie gorszą społecznie i gospodarczo, niż
rzeczpospolita. Wszystko bowiem zależy od tego, o ja-
kiej mówimy monarchji i o jakiej rzeczypo-
spolitej. Z pew-
nych punktów widzenia monarchja może być równie do-
bra, a czasami lepsza od rzeczypo-
spolitej. Obywatel mo-
narchicznej Anglji nie czuje się w swej wolności bardziej
skrepowanym, niż obywatel republikańskiej Francji. A już
stanowczo monarchje skandynawskie oraz Holandia i Belgja,
lepiej się rządzą, niż cały szereg rzeczypo-
spolitych w Ame-
ryce Centralnej i Południowej. Nasuwa to nawet uwagę,
że pomyślny rozwój gospodarczy i kulturalny społeczeństw
zależy nietylko od formy rządów i nietylko od jakości

monarchji czy rzeczypospolitej, ale także od jakości samychże społeczeństw.

Jakaż więc być może główna przyczyna obecnego przechylenia się naszej opinii publicznej na stronę rzeczypospolitej?

Otóż przyczyną tą, przyczyną górującą nad wszelkimi poglądami i upodobaniami, jest poprostu brak kandydatów, o których możnaby z góry wiedzieć, albo przynajmniej z pewnem prawdopodobieństwem przypuszczać, że są godni korony królewskiej i że udźwigną nie tak łatwą do dźwignia koronę polską.

Zmarły niedawno myśliciel francuski *Emil Faguet*, jeden z najwybitniejszych liberalistów ostatnich czasów i prawdopodobnie dlatego właśnie okrzyczany przez zwolenników bezwzględnego demokratyzmu za wstecznika, rozbiegając sprawę królewskośći ze stanowiska zasadniczego, uważa monarchę, obdarzonego przymiotami potrzebnymi do należytego, nie dekoracyjnego tylko sprawowania urzędu królewskiego, wogóle za wyjątek. „Teorja króla bardzo inteligentnego, bardzo stanowczego i stojącego ponad wszystkimi stronnictwami, nie jest wprawdzie prostem przypuszczeniem“, twierdzi *Faguet*—i na dowód tego przytacza z historii Francji przykłady paru królów, którzy umieli dobierać sobie ministrów i umieli ich podtrzymywać. „Ale, zaznacza on dalej, teorja ta opiera się na wyjątku, a na wyjątkach teorji budować nie można. Rzeczywiście, niema chybanic rzadszego, jak król inteligentny i stanowczy, a skutkiem tego walka stronnictw o władzę i następowanie ich po sobie u władzy, powodujące niestałość rządów, odbywa się zarówno pod panowaniem króla, jak i w rzplitej“¹⁾.

¹⁾ *Em. Faguet. L'horreur des responsabilités. IV. Dans les moeurs politiques.*

Tyle z teorii opartej na przykładach zagranicznych. A jakże wygląda ta rzecz u nas, w naszych społecznych warunkach?

O królu Piaście wybranym z pośród rodaków, nie może chyba być mowy. Już za czasów dawnej Rzeczypospolitej, nasi polscy elekci nie przynieśli Polsce szczęścia, chociaż w ich liczbie byli mężowie tej miary, co Jan Sobieski i Stanisław Leszczyński. Obecnie stosunki zmieniły się o tyle, że animozja wzajemna dawnych rodów możnowładczych, obezwładniająca każdego króla rodaka, utraciła swe znaczenie i gdyby nawet spółzawodnictwo to utrzymało się dotąd, niktby się już z niem nie liczył. Natomiast w czasach porozbiorowych dawna arystokracja rodowa, łącznie z nową, przeważnie przez rządy zaborcze utworzoną arystokracją tytułową, pomijając nieliczne stosunkowo wyjątki, nie zachowywała się w taki sposób, ażeby utrzymać dawny swój urok w narodzie. Przeciwnie ogół narodowy uczuwa względem całej arystokracji rodowej—bezwątpienia z krzywdą dla owych wyjątków—bardzo daleko idącą nieufność. Ostatnie wystąpienie naszej arystokracji rodowej na polu politycznym, Regencja, poczęta wbrew woli niewątpliwej większości narodu, upamiętniona mnóstwem pomyłek i fałszywych kroków, które tylko dzięki zwycięstwu pozaniemieckiego świata cywilizowanego, nie wtrąciły Polski w straszne stosunki i zobowiązania — i wreszcie zakończona nieuzasadnionym politycznie wybrykiem, który odrazu wywołał zamęt i który Polskę drogą kosztować może, — zatarła bodaj ostatnie resztki dawnego uroku rodów możnowładczych.

Mielizbyśmy cofnąć się jeszcze dalej i na wzór zamierzchłej, mitycznej niemal przeszłości, szukać dla Polski nowego króla Piasta w osobie rolnika i kołodzieja? Zaiste, musielibyśmy szukać go długo i głęboko, bo to, co z tego środowiska wysuwa się dziś na powierzchnię

w życiu politycznem narodu, nie zachęca wcale do ponowienia próby z przed dziesięciu wieków.

Niewątpliwie, amatorów do objęcia wszelkich, choćby najtrudniejszych i najwyższych urzędów, znalazłoby się u nas wielu. Zalewa nas przecież fala niedouczków, a niedouczek z lekkim sercem na wszystko się waży. Gdyby jednak znalazł się w narodzie kandydat naprawdę odpowiedni do objęcia tronu, to ten napewno odmówiłby przyjęcia korony. Można to dosadniej wyrazić w ten sposób, że koronę polską przyjąłby obecnie tylko taki kandydat z pośród Polaków, który właśnie nie miałby przymiotów potrzebnych do sprawowania urzędu królewskiego.

A więc może kandydat zagraniczny, członek jednej z dynastji panujących w Europie? Ale z zagranicznymi elektami dawna Polska gorsze jeszcze poczyniła doświadczenia, niż ze swoimi własnymi wybrańcami. Jeden tylko z obcych dynastów, Stefan Batory, okazał się dzielnym wojownikiem i mądrym statystą i uświetnił swem panowaniem dzieje Polski. Poza nim, pomijając efemerycznego Walezjusza, szwedzcy Wazowie i sascy Wettinowie nie przynieśli rządami swemi chwały ani korzyści Polsce; w szczególności zaś sasi doprowadzili wielkie i silne niegdyś państwo Polskie do takiego osłabienia i rozstroju, że klęskowe panowanie Poniatowskiego było już niejako koniecznem okresem saskiego następstwem.

Od czasu ostatniej elekcji królewskiej w Polsce minęło już lat przeszło 150, a od tego czasu narody Europy pomnożyły ze swej strony dawniejsze w Polsce poczynione doświadczenia z dynastami sprowadzanymi z zagranicy. Nie można powiedzieć, ażeby te doświadczenia wypadły zachęcająco. Nie bez wyjątków, oczywiście, tem jaskrawiej odbijających od ogólnego, bardzo szarego tła. A przecież obecnie chodziłoby nie o wybór koronowanego wprawdzie, lecz tylko dożywotniego naczelnika

państwa, ale o wybór dynastji. Ryzyko byłoby za duże.

Zważyć też trzeba, że następstwa obecnej wojny, jakie uwydatniły się już w związku z jej zakończeniem, zmniejszają znacznie liczbę samych dynastji, dostarczających królów nowo powstającym państwom. Jakiż interes mogłaby mieć Polska, osadzając na swym tronie członka detronizowanej dynastji Habsburgów, albo innych również detronizowanych dynastji niemieckich. I nietylko nie mogłaby Polska mieć w tem żadnego wyrachowania, ale nawet, wobec postępowania tych dynastji z Polakami czasu wojny, miałyby ona niewątpliwie wstręt do wprowadzenia Niemca na swój tron. Inne zaś dynastje europejskie albo nie mają odpowiednich książąt, albo wogóle nie posyłają swych książąt na tak niepewną imprezę, jak obejmowanie panowania nad narodami, z którymi nic ich poprzednio nie łączyło.

Do powyższej przyczyny głównej dołączają się też inne jeszcze względy, przemawiające również za rzeczapo-
spolita.

Wspomniany już wyżej socjolog francuski *Faguet*, mówiąc o Francji, gdzie według jego poglądu, rzeczpospolita istnieje właściwie, choć początkowo pod innemi tytułami, od roku 1830, czyli już przeszło 80 lat, wypowiada zdanie, że najpierwszym obowiązkiem polityka francuskiego, umiającego szanować wielkie zdarzenia historyczne i zakorzenione tradycje, jest uznanie Rzeczypospolitej i usiłowanie wyciągnięcia z tej formy rządu jak najlepszych dla narodu skutków. „Byłoby, twierdzi on, nieobliczalnem, ostatniem dla Francji nieszczęściem, gdyby wyczerpywała ona swe siły na nowe próby restauracji monarchicznej, zwalczanej, przeszkadzanej, krępowanej i prawdopodobnie efemerycznej, a która, gdyby nie była efemeryczną, prze-

dłużyłaby tylko okres walk, zawodów, niezgody wewnętrznej i marnowania sił“¹⁾).

Do naszych stosunków pogląd ten nie stosuje się oczywiście wprost, ale może on służyć jako cenna wskazówka pośrednia. Przez półtora wieku z górą pozostawaliśmy na całym obszarze dawnej Rzplitej, albo na jej częściach, pod panowaniem obcych monarchów ościennych państw zaborczych. Nasuwa się przeto mimowoli myśl, że bądź co bądź lepiejby się w Polsce działo, gdyby zamiast obcych władców, posiadała ona własnego swojego króla. Ale przez czas naszej niewoli stosunki tak się ułożyły w Europie, że dalsze losy jej narodów zależeć będą, o ile się zdaje, daleko więcej od państw republikańskich, niż od państw monarchicznych, za wyjątkiem Anglii, która stanowi właściwie rzeczpospolitą, przybraną tylko w starodawne królewskie szaty. Z tem trzeba się także liczyć.

A więc rzeczpospolita! Pod naciskiem obecnego zbiegu okoliczności zgadzają się na to nawet i ci, którzy są monarchistami z przekonania, upatrując w monarchji konstytucyjnej ustrój bardziej zrównoważony, niż w rzeczypospolitej, gdzie tak prosty czynnik równowagi, jak król konstytucyjny, zastąpiony być musi przez inne, dość złożone i subtelne sposoby i środki utrzymania w równowadze ścierających się prądów i interesów różnych warstw narodu. Do liczby tych godzących się z rzeczpospolitą monarchistów należy i piszący te słowa.

¹⁾ Tamże.

II.

Jaka rzeczpospolita?

Zatem Polska ma być rzeczpospolitą. Chodzi teraz o to, jaką ma być Rzeczpospolita Polska?

Rzeczpospolita a republika.

Stawiając to pytanie, mamy na myśli oczywiście nie nazwę, ale treść ustroju Państwa Polskiego. Chociaż i co do nazwy mamy do wyboru dwie nazwy: polską — „*rzeczpospolita*” i obcą — „*republika*”¹⁾). Tutaj czytelnik może zapytać: pocóż mamy używać nazwy obcej, jeżeli mamy swą własną, kilkowiekowem używaniem uświęconą? Niech nazwa cudzoziemska, podobnie jak inne wyrazy obce, posiadające polskie odpowiedniki, służy do nadania wysłowieniu naszemu większej różnorodności tam, gdzie nazwa polska za często powtarzać się musi, albo większej subtelności tam, gdzie zachodzi potrzeba drobniejszego cieniowania; niech dopomaga do utworzenia odpowiedniego przymiotnika (republikański), zastępowanego zaniedbany i w innym znaczeniu używany, jednoznaczny, ale wymagający bliższego określenia przymiotnik polski (pospolity).

¹⁾ Właściwie należałoby mówić „*respublika*”; wyrazy romańskie bierzemy zwykle wprost z łaciny.

Możemy zatem mówić i pisać: rzeczpospolita i republika, ustrój republikański i ustrój pospolity, tak jak mówimy pospolite ruszenie. Urzędowa tytułacja powinna jednak brzmieć: „Rzeczpospolita Polska“.

Otóż nie jest to sprawa tak prosta, jakby się to pozornie zdawało, przynajmniej nie dla wszystkich.

Są ludzie u nas i jest ich bezwątpienia więcej, niż potrzeba, którzy nie znają, nie rozumieją albo nie odczuwają naszej przeszłości, a którzy mają natomiast umysł nader wrażliwy, częstokroć wprost chorobliwie wrażliwy na wszystko, co płynie z obczyzny. Tak ich już uczono. Tacy ludzie mają wstręt do nazwy „rzeczpospolita“, bo ona przypomina im dawną Najjaśniejszą Rzeczpospolitą z całym jej majestatem, z jej królami, jako pierwszymi urzędnikami państwa,—obradującymi na sejmach osobiście z senatorami i posłami, ale przyjmującymi tamże przy sposobności „ucałowanie ręki pańskiej“ od najdzielniejszych mężów w narodzie, — z jej hetmanami, wojewodami, kasztelanami i rycerską szlachtą, z jej rolą obrońcy chrześcijaństwa i ostoi obywatelskiego indywidualizmu, a tego wszystkiego oni nie lubią, bo... bo mają żal do naszej przeszłości, że nie była taką, jaką ich zdaniem powinna być nasza terażniejszość. Dziwna pretensja, bezwątpienia, ale jednak tak jest.

I nietylko to. Ludzie, o których mowa, pragnęliby już w samej nazwie odradzającego się Państwa Polskiego wyrazić, że ta nowa rzeczpospolita ma być całkiem inną od dawnej i dlatego wyrzekają się dawnej nazwy polskiej, a mówią i piszą o republice. Osiągają oni przytem i tę dogodność lingwistyczną, a zarazem i tę korzyść agitacyjną, że bez jawnej obrazy logiki wysłowienia, do obcego, nic samemu przez się niemówiącego wyrazu „republika“, mogą dodawać przymiotnik, mający wyrażać ten rodzaj rzeczypospolitej, który odpowiada ich dążnościom. Tą dro-

gą właśnie wypłynął ostatniemi czasy tytuł: „Polska Republika Ludowa“. W takim zestawieniu nie możnaby posługiwać się nazwą polską, skoro bowiem ma być rzecz *pospolita*, to obejmować ona będzie cały naród, wszystkie warstwy narodu, a przeto nie może być tylko *ludową*, o ile lud uważać będziemy, pomijając etnologiczne znaczenie tej nazwy, jako jedną z części składowych narodu. Pomimo użycia nazwy obcej mamy tu zatem sprzeczność. Jeżeli zaś, jak to czynią niektórzy, uważać lud za jednoznacznik narodu, albo jak głoszą inni, bo jest i taka teoria, że tylko lud (w znaczeniu gminy) ma w państwie coś do powiedzenia, inne zaś warstwy narodu, to już tylko dogorywające przeżytki, z którymi liczyć się nie należy, — to do określenia odpowiedniego tym poglądom ustroju rządów, wystarczyłaby w pierwszym z tych przypuszczeń nazwa „rzecz pospolita“ a w drugim nazwa — „rzecz ludowa“. Zachodzi tu zatem zbędność jednego z dwóch określników.

W rzeczywistości, ani lud nie jest całym narodem (w znaczeniu polskim łacińskiego *natio*, t. j. jako narodowość, której odpowiadają w językach zachodnich nazwy: *peuple*, *people* i *Volk*), ani też pozaludowe warstwy narodu nie są i prawdopodobnie nigdy nie będą przeżytkami. Nie można też uważać ludu za pojęcie jednoznaczne z rzymskim *populus*'em, który obejmował ogół obywateli państwa rzymskiego, z wyjątkiem jedynie senatu. Tembardziej nie można dziś nazywać ludem ogółu ludności państwa (w znaczeniu francuskiego i angielskiego *nation*), bo w takim rozumieniu wyraz lud mógłby być stosowany tam tylko, gdzie ludność państwa składa się z kilku narodowości, albo gdzie państwo nie nosi nazwy jednego z zamieszkujących ją narodów, ale nawet i wtedy — z uszczerbkiem głównego, etnologicznego znaczenia tego wyrazu.

Ostatecznie niema w tem nic złego, jeżeli odrębność duchową określamy zastępczo nazwą, wyrażającą odrębność przyrodzoną, jeżeli zatem nazywamy naród ludem. Natomiast w tem znaczeniu, w jakim nazwa „lud“ wprowadzana jest obecnie do akcji politycznej, lud oznacza warstwę pracującą ręcznie na wsi i w mieście, a więc tylko część narodu, choćby też i najważniejszą albo jedynie ważną, ale zawsze część tylko. A w takim razie, o ile chodzi o ścisłość, należałoby zamiast nazwy „lud“ stosować nazwę „gmin“ (łac. *plebs*), jako najbardziej odpowiadającą takiemu pojmowaniu tej warstwy społecznej.

Zatem ta Rzeczpospolita, jaką się popiera pod nazwą „Republiki Ludowej“, powinna, ściśle biorąc, nazywać się „Rzeczpospolitą Gminowładną“¹⁾.

Tutaj zauważyć można i należy, że omówione w powyższym wywodzie wprowadzenie do naszego języka urzędowego niewłaściwej nazwy obcej, nie jest pojedynczym wypadkiem, lecz pozostaje w związku z przyjętymi u nas — nie od wczoraj zresztą — metodami działania politycznego. Jakoż, ilekroć przyływała do nas z zewnątrz jakaś nowa idea, teoria czy doktryna polityczno-społeczna i chodziło o zaszczerpienie jej w szerokich warstwach narodu, tylekroć starano się tę ideę, teorię, czy doktrynę podawać pod obcemi nazwami. Gdy bowiem te właśnie szerokie warstwy narodu najczęściej tych nazw nie rozumiały, przyjmowały je one w tem konwencjonalnem zna-

¹⁾ W ostatnich dniach jesteśmy jednak świadkami pewnej pod tym względem ewolucji. W odezwie powołującej ochotników do milicji krajowej, która także ma się nazywać ludową, mówi się o „Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej“, w rozkazie zaś dowództwa wojskowego w sprawie jednolitości wojska polskiego, wojsko to nazywa się armią „Rzeczypospolitej Polskiej“.

czeniu, w jakim je im podano, a więc bezkrytycznie. Gdyby użyto nazw swojskich, a tych nie zabrakłoby przecie językowi tak bogatemu i wyrobionemu, jak polski,—zastosowanie ich sprzeczałoby się niejednokrotnie z życiem i wywoływałoby przez to bardziej krytyczną ocenę nowych myśli, teorii i doktryn.

Poza temi refleksjami o nazwę tworzącej się nowej rzeczypospolitej niema co troszczyć się za bardzo, bo język bogaci się i rozwija nie zapomocą dekretów, ustaw i odezw plakatowych, lecz z tego zasobu, jaki naród zdążył już nagromadzić pracą całych wieków i talentem wielu pokoleń.

Różne ustroje rządów.

Przystępując do zagadnienia głównego, dotyczącego jakości ustroju rzeczypospolitej, wytknąć musimy przede wszystkim pewne nieporozumienie, a raczej błąd zasadniczy, polegający na tem, że wielu ludzi uważa przez niewiadomość, albo chce rozmyślnie uważać rzeczpospolitą i demokrację za jedno i to samo, albo przynajmniej za pojęcia bardzo do siebie zbliżone. Tymczasem są to zjawiska społeczne, należące do dwóch różnych kategorii, z których pierwsza dotyczy formy zewnętrznej ustroju politycznego, a druga — ducha tkwiącego w tym ustroju. Uwydatnia to następujące zestawienie:

1) Pod względem formy ustroju politycznego różnić można ustroje *monarchiczne* i *republikańskie*:

2) Pod względem ducha tkwiącego w ustroju politycznym różnić można ustroje *despotyczne* (przemocne) i *liberalne* (wolnowładne albo wolnorządne) ¹⁾.

¹⁾ Podług Słownika Wileńskiego „wolnowładny“ albo „wolnorządny“ oznacza: podług swej woli władającego, rządzącego, samo-

Biorąc za punkt wyjścia drugą kategorię ustrojów, jako bardziej zasadniczą, możemy przyjąć, zgodnie ze wskazaniem historii politycznej, że oba ustroje kategorii drugiej, a więc zarówno oparte na despotyzmie (przemocy), jak i oparte na liberalizmie (wolnomyślności), mogą mieć zastosowanie w obu ustrojach kategorii pierwszej, a więc zarówno w monarchiach, jak i w rzplitych. Otrzymamy tym sposobem cztery kombinacje:

- 1) monarchię konstytucyjną,
- 2) rzeczpospolitą liberalną,
- 3) monarchię despotyczną czyli autokrację (samowładztwo),
- 4) rzeczpospolitą despotycznie rządzoną.

Ta ostatnia rozpada się na trzy rodzaje:

- a) rzeczpospolitą arystokratyczną (oligarchiczną),
- b) rzeczpospolitą demokratyczną,
- c) rzeczpospolitą cesarjańską, stanowiącą przejście do monarchji samowładnej.

Z powyższego zestawienia wynika, że demokratyzm uwydatnia się tylko w rzeczypospolitej; natomiast rzeczpospolita może być urządzona i rządzona: arystokratycznie, demokratycznie lub liberalnie.

Historja wskazuje mnóstwo przykładów powyższych zasadniczych ustrojów państwowych z wielką różnorodnością odchyień, dochodzących aż do zatarcia granicy pomiędzy ustrojami zasadniczymi najbardziej przeciwstawnymi. Zdaniem *Fagueta* jeden jest tylko wyjątek, mianowicie

władnego; „wolnowładztwo“ zaś oznaczać ma: samowładztwo, władzę nieograniczoną prawami. Nie zgadza się to ze znaczeniem wyrazów w skład tej nazwy wchodzących i nigdzie też nie zdarzyło nam się spotkać tej nazwy w znaczeniu samowładztwa. Pojęcia: wolny i samowolny — nie pokrywają się przecież wzajemnie.

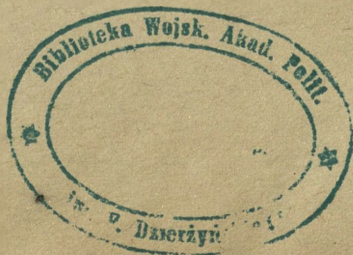
cie rzeczpospolita demokratyczna, która w starożytności właściwie nie istniała, gdyż jedyny znany wyjątek, mianowicie rzeczpospolita ateńska rządona demokratycznie, trwała zaledwie pół wieku i nie może służyć za podstawę porównań choćby dla tego, że działo się to już w epoce upadku narodowego. Poza tem wszystkie rzeczypospolite greckie, nie wyłączając spartańskiej, miały rządy arystokratyczne. Rzeczpospolita rzymska przeszła odrazu z pod rządów arystokracji pod rządy jednoosobowe. Powstałe w późnem średniowieczu rzeczypospolite włoskie, a na ich czele republika wenecka, miały ustrój wybitnie arystokratyczny.

Wreszcie w czasach najnowszych wielka rzeczpospolita amerykańska, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, również nie ma ustroju demokratycznego. *Faguet* nazywa je wprost monarchją konstytucyjną. Skoro bowiem prezydent Stanów Zjednoczonych jest wszechwładny w polityce zagranicznej, a na wewnątrz dobiera sobie według własnego uznania ministrów nie odpowiedzialnych przed parlamentem, skoro mianuje wszystkich urzędników państwa i posiada prawo inicjatywy prawodawczej i skoro, jako wybrany przed lud, nie odpowiada przed izbami,—to tenże prezydent—i w zasadzie i w rzeczywistości—jest władcą konstytucyjnym bardzo potężnym, który może czerpać swe natchnienie jedynie ze swego rozumienia dobra powszechnego i dbać tylko o opinię publiczną. Jest to władca czasowy wprawdzie, ale rzeczywisty. Wyraził to dobitnie jeden z ambasadorów francuskich w Stanach Zjednoczonych, twierdząc, że „prezydent rzeczypospolitej amerykańskiej jest bezporównania więcej królem, niż król W. Brytanji i znacznie więcej cesarzem, niż cesarz niemiecki¹⁾).

¹⁾ *Em. Faguet. L'horreur des responsabilités. IV. Dans les moeurs politiques.*

Właściwie tedy dopiero obecna rzeczpospolita francuska stanowi pierwszą, na większą skalę odbywającą się próbę republiki demokratycznej. Mamy wprowadzić poza tem jeszcze bolszewizm rosyjski, którego właściwie do żadnej klasyfikacji wpisać jeszcze nie można, bo jak dotąd, pomijając stronę doktrynalną, jest to mieszanina przemocy, samowoli i anarchji, bez żadnych warunków trwałości. Francja zaś jest rzeczpospolitą od roku 1870, a państwowy jej ustroj zdaje się podążać do demokracji czystej, opartej na zasadzie zupełnej równości.

Czy i w jakim stopniu jest to wykonalne, na to trudno dać już dzisiaj odpowiedź stanowczą wobec gmatwaniny mrzonek, przesycających atmosferę nowoczesnego demokratyzmu. Wspomniany wyżej jedyny przykład podobnego ustroju w starogreckiej przeszłości nietylko trwał zbyt krótko i przypadł w dobie upadku narodowego, ale ponadto rozgrywał się on na bardzo małym obszarze i w warunkach całkowicie odmiennych od warunków dzisiejszych. Niepodobna też wskazówek, z takiego źródła czerpanych, stosować do nowoczesnych wielkich rzeczypospolitych. Również i praktykowane dość często, a najczęściej niedokładnie, powoływanie się na przebieg wielkiej rewolucji francuskiej i opieranie się na jej wspomnieniach, nie może doprowadzić do przekonujących wywodów, już choćby dlatego, że owa rewolucja pojmowała inaczej, niż dzisiejsi skrajni demokraci, nietylko zasadę równości obywatelskiej, ale także prawo własności. Narzeka też *Faguet*, że w sprawie dalszego rozwoju ustroju demokratycznego we Francji rozumować wypada przeważnie *in abstracto*, przez wyszukiwanie i określanie zasadniczych pierwiastków demokracji czystej i wyciąganie stąd wniosków drogą zwykłej logicznej dedukcji.



Prawda, ale to co się dzieje we Francji, w okresie III Rzeczypospolitej, a przede wszystkim wzmagająca się tamże (aż do wojny) radykalizacja dążeń demokratycznych w kierunku bezwzględnego demokratyzmu, wystarcza jednak do uznania, że demokratyczny ustroj Rzeczypospolitej, opierając się na swoiście pojmowanej idei równości, z zasadniczym uszczerbkiem zasady wolności, należy do rzędu ustrojów niewolnych (antyliberalnych) czyli despotycznych.

Natomiast co do rzeczypospolitych typu arystokratycznego, historia daje nam takie mnóstwo przykładów ustrojów tego rodzaju i tyle sposobności poznania ich zasad, ich rozwoju i ich skutków społecznych i narodowych, że zaliczenie takich rzeczypospolitych również do rzędu ustrojów despotycznych, żadnej nie może ulegać wątpliwości. Tu już bowiem nietylko wolność, ale i równość, bywają w zaniedbaniu lub w poniewierce.

Tym sposobem pomimo swych różnic i sprzeczności, oba powyżej omawiane typy rzeczypospolitych, typ arystokratyczny i typ demokratyczny, stanowią ustroje despotyczne, zbliżone do typu monarchji autokratycznych. Jako takie nie mogą one oczywiście zapewnić trwale, pomyślnego gospodarzo i szczęśliwego duchowo spółżycia ludziom, miłującym wolność jako najwyższe dobro, jako najcenniejszą zdobycz rozwoju cywilizacyjnego ludzkości, jako najdroższy jej klejnot.

Wziętość ustroju demokratycznego.

Do wniosku, wypowiedzianego w końcu poprzedniego ustępu, znaczna część, a może nawet znaczna większość naszego ogółu, nie jest dostatecznie przygotowana.



Dla wielu stanowi ten wniosek wprost niespodziankę. Na to złożyło się wiele przyczyn.

Przedewszystkiem mocastwa rozbiorowe, które rozkawałkowały pomiędzy sobą Polskę, były monarchjami. Zrazu, przez długie lata, były to monarchje autokratyczne w najgorszym, bo powierzchowną cywilizacją przysłonietym gatunku. Później zmieniono formę, zaprowadzono różne konstytucje, które jednak nie przeszkadzały tym państwom gnębić i ciemnić narodu polskiego i dążyć wszelkiemi sposoby do wynarodowienia Polaków. Jakoś nie chciało się wierzyć, ażeby narody mogły godzić w ten sposób jeden w drugiego; wszystkie więc prześladowania i udręki przypisywała nasza opinja powszechna, aż do ostatnich czasów, nie narodom, ale rządom, a więc monarchjom. Uzupełnieniem tego poglądu było mniej lub więcej wyraźne i świadome przekonanie, że w rzeczypospolitej podobne znęcanie się nad narodem nie byłoby możliwe. Sam wyraz „rzeczpospolita“ otwierał wrota nadziei i dodawał otuchy. Jak zaś nowoczesne rzeczypospolite wyglądały zbliżka, w wewnętrznym ich ustroju i działaniu, nad tem nie zastanawiano się tak bardzo. Poprzestawano na upatrywaniu w nich czegoś zasadniczo odmiennego od znieawidzonych monarchji.

W związku z tem, widząc uwijającą się przy tronach monarszych arystokrację rodową i nowszą tytułową, a w tej liczbie także potomków naszych rodów możnowładczych, Polacy wiąźali pojęcie arystokracji z pojęciem monarchji, mniemając, że skoro nie będzie monarchji, nie będzie też arystokracji, członkowie której, dla własnego interesu, zbyt często sprzeniewierzali się Ojczyźnie, lub zaniedbywali jej dobro. Zapomniano u nas, albo nie zwracano uwagi, że właśnie w rzeczypospolitej żywiły arystokratyczne, w razie jednostronnego ich wybudowania, mają większe, niż w monarchji, widoki ujęcia w swe ręce rządów, tworząc oli-

garchję czyli możnowładztwo, które w różnych czasach i okolicznościach, jak wiadomo, dobrze dało się we znaki swym spółobywatelom i zasłużyło najzupełniej na zaliczenie go do ustrojów despotycznych.

Ci, co o tem pamiętali, zwrócili swe serca ku rzeczypospolitej demokratycznej, upatrując w niej, jako w przeciwstawieniu możnowładztwa, lepszą przyszłość ludzkości. I tu popełniano oddawna i popełnia się dotąd jeszcze, błąd zdaniem naszym zasadniczy. Ludzie, niezadowolnieni z rządów autokratycznych lub oligarchicznych, wyobrażają sobie, nie wgłębiając się w istotę rzeczy, że przejście od arystokracji do demokracji, od możnowładztwa do gminowładztwa, jest dalszym krokiem w rozwoju ewolucyjnym ludzkości, że demokracja jest koniecznem, prędzej czy później nieuniknionem następstwem arystokracji. W takim zestawieniu demokratyzm wydaje się czemś bezwzględnie lepszem, doskonalszem, podnioślejszem od arystokracji. Stąd wzdychania do demokracji i zapewnienia o szczerości demokratycznych dążeń nietylko ze strony tych, którzy pragną mieć udział w rządach, albo przewagę w rządzie, ale także ze strony przedstawicieli tych warstw, które żadną już miarą, za części składowe ludu, w znaczeniu gminu, a w szczególności za włościan i robotników, uchodzić nie mogą.

Otóż owa przypuszczalna następność demokracji po arystokracji, będąca punktem wyjścia powyższych wywodów i wniosków, nie odpowiada rzeczywistości. Nie było w przeszłości (nie nadający się do porównań wzór ateński—trzeba pominąć) takiej rzeczypospolitej, któraby od poprzedniej formy swych rządów przeszła do formy demokratycznej. Natomiast mieliśmy mnóstwo republik o różnym stopniu demokratyczności. Możemy więc mówić o przejściu rzeczypospolitej od rządów bardziej arystokratycznych do rządów mniej arystokratycznych. Ogra-

niczając zaś w ten sposób pole badania, możemy stwierdzić, że owa ewolucja odbywała się nie tylko w kierunku od rządów bardziej arystokratycznych do rządów mniej arystokratycznych, ale także odwrotnie od rządów mniej arystokratycznych do rządów więcej arystokratycznych, albo do cezaryzmu. Można nawet stwierdzić, że pomiędzy okresem rządów bardzo arystokratycznych, a rządem cesarjańskim, był wszędzie prawie okres zmniejszonego arystokratyzmu.

Czy obecna republika francuska, która jest demokratyczną i która stale, aż do ostatniej wojny, podążała w kierunku większej demokratyzacji, skończy na cezaryzmie, tego dziś przewidzieć nie można. Natomiast z wszelką pewnością stwierdzić można, że rozwój ustrojów politycznych nie odbywa się ciągle w jednym kierunku, lecz podlega wahaniom, to w jedną, to w drugą stronę. Oczywiście strony te niekoniecznie mogą być sobie przeciwległe; kierunek rozwoju zależy jak zawsze od siły i kierunku powodujących go czynników. Gdyby jednak w danym wypadku demokracja i arystokracja stanowiły ustroje wprost przeciwne, to w żadnym razie nie pozostają one w stosunku Ormuzda do Arymana.

Ażeby poznać bliżej ich stosunek należy przyjrzeć się bliżej czynnikom, działanie których nadaje ustrojowi politycznemu tę czy inną formę.

Czynniki twórcze rządów wolnych i niewolnych.

Wszystko, cokolwiek dzieje się w otaczającej nas przyrodzie, dzieje się zawsze pod wpływem przynajmniej dwóch, zwykle zaś — większej liczby sił albo czynników, działających w strony wprost sobie przeciwne, albo pod

pewnym względem siebie kątem. Każde zjawisko przyrodzone jest zatem wypadkową powodujących je czynników. Od czasu do czasu zdarzają się wprawdzie umysły, obdarzone bardzo bujną wyobraźnią, które sądzą, że cały ten wszechświat, jaki ogarnąć mogą nasze zmysły i nasza myśl, posuwa się ciągle w jakąś nieskończoną, nieznaną, dal, a więc jak gdyby pod wpływem jednego tylko czynnika. Jest to atoli przypuszczenie, któremu przeczy to wszystko, co przyroda odsłoniła nam ze swych tajemnic.

Prawo powyżej zaznaczone stosuje się także do zjawisk społecznych, a w szczególności do powstawania ustrojów politycznych. Ażeby się o tem przekonać, wystarczy przyjrzeć się tym zmianom, jakim podlegał i podlega w dalszym ciągu ustrój rządów w różnych państwach. Skoro bowiem, jak to stwierdza historia, ustrój ten nie zmieniał się wciąż w jednym kierunku, ale zmiany jego wykazywały kolejno po sobie następujące: wzmocnienia lub osłabienia poprzedniego ustroju, odchylenia w różne strony, a nawet zwroty, to oczywiście nie mogło się to dziać pod wpływem jednego czynnika, ale działać tam musiały niezawodnie różne czynniki zewnętrzne czyli polityczne, albo wewnętrzne czyli społeczne, albo jedne i drugie. Pierwsze z nich mają wpływ nieraz bardzo potężny i rozstrzygający, ale raczej pośredni, poniekąd katalityczny. Drugie zaś działają bezpośrednio i niemi też w zakresie naszego zagadnienia zająć się nam wypada.

Jakiegokolwiek przyczyny zniewoliły ludzi do związania się w społeczeństwo i do uczynienia tego związku przymusowym w postaci państwa, niepodobna przypuścić, ażeby wszyscy ludzie, którzy weszli do tego związku, weszli doń z jednakowem względem niego uczuciem czy usposobieniem. Zestawiając zaś usposobienia skrajne, możemy powiedzieć, że związek ten mógł być — i jak o tem przekonywa historia — był istotnie: dla jednych rzeczą

wielce pożądaną, dla drugich tylko złem koniecznem. Pochodzi to stąd, że w zależności od warunków otoczenia przyrodzonego i ludzkiego, tudzież w zależności od wychowania, wrodzonych zdolności, temperamentu i wykształcenia, jedni ludzie mają większą wiarę w swoje siły i ci miłują nadewszystko wolność, inni zaś nie mając wiary w swoje własne siły, dążą do oparcia się na innych, choćby ich wolność była przez to skrępowana.

Gdy zaś istnienie związku społecznego w postaci państwa, utrwała warunki bytowania, przeto usposobienia i dążności, o jakich mowa, mogą przechodzić na dalsze pokolenia dziedzicznie i ostatecznie w każdym społeczeństwie, w każdej jego części składowej, znajdują się jednostki i całe grupy społeczne, miłujące wolność albo wierzące w owocność przemocy i stąd usposobione mniej lub więcej państwowo. Jeżeli zaś porównywać będziemy z sobą różne społeczeństwa, to zauważymy również dwa typy społeczeństw, przejętych w większości swych członków, jedno duchem wolności, a drugie duchem przemocy, czyli niewolności, której skrajnym wyrazem było utrzymujące się przez tak długie wieki niewolnictwo.

Z tych dwóch zasadniczych pierwiastków wolności i przemocy wyrastają odpowiednie rodzaje rządów: rządy wolne czyli liberalne i rządy niewolne czyli despotyczne.

Sięgając do pierwocin społecznych ludzkości szkoła socjologiczna *Le Play*'a rozróżnia w podobny sposób dwie formacje czyli układy społeczne: układ gromadzki czyli gminny (*communautaire*) i układ zagrodzki (*particulariste*), w tem znaczeniu, w jakim u nas rozumiemy zagrodę w przysłowiu „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”—i tak te dwa układy określa: ¹⁾

¹⁾ *Edm. Demolins. A quoi tient la supériorité des Anglo-Saxons.*

Układ gromadzki znamionuje się dążnością do opierania się nie na sobie, ale na spółnocie, na grupie społecznej, jako to: na rodzinie, pokoleniu, klanie, władzy publicznej i t. p. Najwyraźniejszym typem tego układu są ludy Wschodu.

Układ zagrodzki znamionuje się dążnością do opierania się, nie na spółnocie, ale na sobie samym. Ludy anglosaskie stanowią najznamienniejszy wzór tego typu.

Według tych określeń układ zagrodzki opiera się na wolności i odpowiada rządóm wolnym czyli liberalnym, układ zaś gromadzki opiera się na przemocy i odpowiada rządóm niewolnym czyli despotycznym, w każdej ich formie. Różnica bowiem pomiędzy różnemi ustrojami despotycznymi polega ze stanowiska wolności tylko na innym stosunku liczbowym obywateli wolnych, czyli w tych warunkach uciskających, do niewolnych czyli uciskanych. W monarchji despotycznej wolny jest jeden tylko człowiek, sam monarcha i wolność jego względem poddanych nie zna granic. W rzeczypospolitej oligarchicznej wolną jest mniejszość; są to rządy mniejszości, dla większości mniej lub więcej uciążliwe. Wreszcie w rzeczypospolitej demokratycznej wolną jest większość; są to rządy większości, ale większość ta wynosić może w zasadzie tylko połowę z dołączeniem jednego jeszcze obywatela. Dla uciskanych, czy to będzie ogół narodu, czy jego większość, czy wreszcie mniejszość, ucisk nie przestaje być uciskiem, bez względu na to, czy płynie z małego czy z wielkiego źródła. W tych wszystkich wypadkach wolność rozumiana jest i stosowana jednostronnie.

Ażeby zabezpieczyć ludzkości szczęście, jakie jest wogóle na tej ziemi możliwe, wolność w społeczeństwie rozumiana i stosowana być powinna dwustronnie, powinna obowiązywać każdego względem wszystkich i wszystkich względem każdego. Powinna to być wolność społeczna,

obywatelska, a więc powszechna, lecz ograniczona wolnością innych. Tak pojmowanej wolności nie można mieszać z indywidualizmem, który stanowi pierwiastek bardzo cenny i równie potrzebny w każdym społeczeństwie, jak pierwiastek zbiorowości, t. j. działania zbiorowego, ale który w pewnych warunkach może wyrodzić się w samowolę i ostatecznie wytwarzać przemoc. Indywidualizm stanowi zatem pierwiastek innej kategorii społecznej; względem niego, podobnie jak i względem skrajnej zbiorowości, niszczącej wszelki indywidualizm, wolność obywatelska stanowi właśnie potrzebny ze stanowiska dobra społecznego hamulec.

Dlaczego mianowicie jedne narody, przy tworzeniu swych rządów wychodziły z pierwiastka wolności i takich narodów było dotąd niewiele, a inne—z pierwiastka przemocy i tych było bezporównania więcej, na to w dzisiejszym stanie wiedzy socjologicznej odpowiedzi stanowczej jeszcze nie mamy. Można wprawdzie z niejakim prawdopodobieństwem przyjąć, że przewaga jednego z tych dwóch pierwiastków zależała od tego, czy związek społeczny i państwo powstawały w celach obronnych, salwując o ile możności wolność, czy też w celach zaczepnych względem innych państw lub skupień, poświęcając wszystko dla uzyskania większej siły.

Nie mamy także dostatecznego wyjaśnienia, dość ogólnego i zasadniczego, dlaczego w jednych wypadkach tworzyła się monarchja, a w innych rzeczpospolita. To tylko stwierdzić można, że skoro, jak to zaznaczyliśmy wyżej, pierwiastki wolności i przemocy mogą tkwić w ustroju zarówno monarchicznym, jak i republikańskim, przeto powstawanie jednego lub drugiego ustroju rządów zależy musi od innych, niż omówione dotąd, czynników lub powodów. Gdy wszakże już w rozdziale I niniejszego rozpamiętywania opowiedzieliśmy się przy rzeczypospolitej,

przeto nad tem, niemniej ciekawem zagadnieniem zastanawiać się tu nie będziemy.

W każdym razie dotychczasowe wywody prowadzą do wniosku, że za jedynie pożądaną uważać można taką rzeczpospolitą, która oparta jest na powszechnej obywatelskiej wolności, a zatem rzeczpospolitą liberalną czyli wolnorządną.

Tymczasem takich rzeczypospolitych mieliśmy dotąd niewiele, podobnie jak i monarchji prawdziwie, a nie na papierze tylko konstytucyjnych. Jeżeli pominąć Stany Zjednoczone Meksykańskie i drobne rzeczypospolite Ameryki Centralnej i Południowej, posiadające konstytucje bardzo liberalne, ale ludność do nich nieprzygotowaną i dlatego będące dotąd terenem ciągłych przewrotów rządowych i walk domowych, to pozostają tylko Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, za któremi podąża Rzeczpospolita Argentyńska, a w ostatnich czasach także Stany Zjednoczone Brazylijskie. Rzecz dziwna, że wszystkie te rzeczypospolite znajdują się w Ameryce. Wprawdzie Europa posiada oddawna rzeczpospolitą, posiadającą konstytucję bardzo liberalną, uwzględniającą zarówno demokratyczne, jak i arystokratyczne pierwiastki i czynniki, mianowicie Konfederację Szwajcarską, ale państwo to jest niewielkie i złożone z kantonów tak małych, że umożliwia to nawet częste odwoływanie się rządu wprost do narodu (referendum). Poza tem w Europie, poczynając od starogreckich czasów, powstawały różne rzeczypospolite arystokratyczne, (San Marino i Andorrę jako niezupełnie samodzielne i pozostawione raczej przez poszanowanie dla tradycji, możemy pominąć), z których do okresu przedwojennego dotrwały tylko trzy t. zw. wolne miasta (Brema, Hamburg i Lubeka), należąc zresztą w wielu dziedzinach politycznych do organizmu państwowego Cesarstwa Niemieckiego.

Dopiero w drugiej połowie XIX w., po krótkotrwałych

próbach pierwszej i drugiej Rzeczypospolitej Francuskiej, powstała w Europie poraz pierwszy na większą skalę i trwa już dość długo, rzeczpospolita demokratyczna, a przynajmniej dążąca do czystego demokratyzmu, mianowicie trzecia Rzeczpospolita Francuska.

Ten fakt, że przy zdarzonej sposobności, jaką dawał upadek drugiego Cesarstwa bonapartystycznego, nie utworzono rzeczpospolitej liberalnej, ale rzeczpospolitą demokratyczną, daje wiele do myślenia. Nasuwa on przypuszczenie, że pomijając wszelkie poboczne i przypadkowe okoliczności, jakie na to wpłynęły, musiał też działać jakiś czynnik zasadniczy—i potężny, skoro wciąż jeszcze działa, który skłonił naród francuski do dania pierwszeństwa ustrojowi niewątpliwie despotycznemu, a który miał więcej siły lub uroku od czynnika tak wielkiego, umiłowanego i dobroczynnego, jakim jest, no i chyba po wsze wieki będzie wolność.

Zagadnieniem tem zajmiemy się w następnym rozdziale.

III.

Równość a jednakowość w społeczeństwie.

Tym, w końcu poprzedniego rozdziału napomkniętym czynnikiem, który w zakresie ustroju społecznego i ustroju rządów, stacza we Francji zwycięską, jak dotąd, walkę z wolnością, jest równość.

Walka? Czy może tylko spółbieganie się w dążeniu do jednego celu? Wszakże wielka rewolucja francuska, ogłaszając za swoje naczelne hasło: „wolność, równość i braterstwo“, postawiła równość obok wolności. Czyżby to była pomyłka? Czy też jest w tem jakieś nieporozumienie?

Idea równości.

Profesor uniwersytetu w Montpellier, *C. Bouglé*, w obszerniejszej swej rozprawie o Idei równości ¹⁾, nie zastanawia się wcale nad przeciwieństwem pomiędzy wol-

¹⁾ *Dr. C. Bouglé. Idea równości. Przekład Z. Poznańskiego, Lwów, 1903.*

nością a równością. Wprawdzie zadaniem tego autora, jak to sam oświadcza w ostatecznym swym wywodzie, było wykazanie, że dążenie do równości jest dziś w oczach naszych naczelnym motorem spółczesnej cywilizacji — dlatego mianowicie, że było ono nasamprzód jej naturalnym wytworem ¹⁾; o to zresztą nie może być nawet sporu, zwłaszcza dla tych, którzy uprzytomniają sobie rolę, jaką w rozwoju idei równości odegrało chrześcijaństwo, a która to rola w pracy prof. *Bouglé*'go nie uwydatnia się prawie wcale.

Jednakże w toku swych wywodów prof. *Bouglé* mówi nietylko o równości prawnej i politycznej, czyli, ogółem biorąc, obywatelskiej, ale także o równości ekonomicznej, gdzie przeciwieństwo wolności z równością najsilniej się uwydatnia.

To też z nasuwającymi się co do tego wątpliwościami prof. *Bouglé* załatwił się pobieżną tylko wzmianką zaznaczającą, że rozwój instytucji nowoczesnych bynajmniej nie upoważnia do przewidywania takiej operacji, która, opierając się na zaprzeczeniu wszelkiej różnicy uzdolnień, prowadziłaby do podziału bogactwa ogółu ludności państwa na równe części. Zapewnia on też, że teorie socjalistyczne niepokoją opinię publiczną dlatego (tylko?), że piętnują dysproporcję między niektórymi rodzajami pracy i zarobku i żądają wprowadzenia w życie zasady: „każdemu wedle jego czynów“ ²⁾. Określenie to niebardzo jakoś godzi się z treścią teorii socjalistycznych, ale trzeba też mieć na uwadze, że praca ta wyszła w przekładzie polskim już w 1903 r. a więc napisana była przynajmniej na 16 lat przed dokonywaną się obecnie w Rosji krwawą i niszczycielską próbą urzeczywistnienia socjalizmu maksymalistycznego czyli t. zw. bolszewizmu.

¹⁾ Tamże, str. 241.

²⁾ Tamże, str. 39.

Natomiast wspomniany już tutaj wielokrotnie *Faguet*, wymieniając wrogów wolności, za jednego z głównych uważa właśnie równość¹⁾. Ocena ta stosuje się właściwie tylko do dalszych, bardziej krańcowych urzeczywistnień idei równości, mianowicie do równości gospodarczej, którą *Faguet* nazywa rzeczywistą (realną), a która w ostatecznym swym wyniku prowadzi do równości bezwzględnej, polegającej na zatarciu w społeczeństwie wszelkich pomiędzy ludźmi różnic przyrodzonych, nie wyłączając różnic w sile moralnej i umysłowej jednostek. Oczywiście mowa tu nie o przyrodzonym zniesieniu tych różnic, co jest przecie niemożliwe, lecz o społecznym ich unicestwieniu, które może stać się faktycznym, skoro w ustroju społecznym nie będzie się na te różnice zwracało uwagi, ale owszem oddawało pierwszeństwo przeciwstawieniom tego, co uchodziło dotąd za cenną dla społeczeństwa zaletę.

Od tych skrajnych objawów równości, *Faguet* odróżnia wyraźnie równość wobec prawa i wogóle równość korzystania z różnych praw i swobód obywatelskich; wszystkie te objawy równości mogą być objęte ogólnem mianem równości społecznej albo obywatelskiej i tak też je w dalszym ciągu zbiorowo nazywać będziemy.

Do tych dwóch kategorii równości możnaby dodać jeszcze trzecią, bardziej zasadniczą i duchową: równość chrześcijańską wobec Boga. Wielka ta idea, bezpośrednio na miłości bliźniego oparta, pierwsza roznieciła w sercach ludzkich ten ogień, w którym spaliło się niewolnictwo i wywołała w umysłach prąd, który doprowadził z czasem do równości obywatelskiej.

Czy skrajne objawy równości, o jakich wyżej mowa,

¹⁾ *E. Faguet*. „Le libéralisme. XV: Les ennemies de la liberté.“

stanowią, podobnie jak równość obywatelska, pochodną równości chrześcijańskiej, rzecz nie jest stanowczo rozstrzygnięta; wiele faktów i zestawień przemawia za wnioskiem, że zachodzi tu raczej wykoślawienie idei równości chrześcijańskiej. Ale gdyby nawet można było dać na powyższe pytanie odpowiedź twierdzącą, to należałoby jednak wtedy przyjąć, że równość chrześcijańska rozdzieliła się w dalszym swym rozwoju i wytworzyła w jednym kierunku równość obywatelską, już urzeczywistniającą się, a w drugim — równość rzeczową i bezwzględną, uwydatniającą się w teorjach i dorywczych próbach ich stosowania. Do przypuszczenia bowiem, że skrajne objawy równości stanowić mogą pochodną równości obywatelskiej, dalsze rozwinięcie lub udoskonalenie tejże, nie ma właściwie, poza grą słów i czężą dialektyką, żadnych podstaw opartych na doświadczeniu lub rozumowaniu. Są to dwie odmienne kategorie równości; z osobna też badać je należy.

Równość obywatelska.

Nadmieniliśmy już wyżej, że równość obywatelska polega na równości wobec prawa i równości korzystania z różnych praw i swobód. W ten sposób pojmowana równość obywatelska obejmuje:

- a) równość wobec prawa i wobec sądów,
- b) równość w korzystaniu ze swobód politycznych,
- c) równość w korzystaniu ze swobody zarobkowania,
- d) równość dostępu do wszelkich godności, stanowisk i urzędów publicznych.

Zastrzedz tu należy, że niektórzy publicyści rozszerzają pojęcie równości obywatelskiej w ten sposób, iż obejmuje ona także „zrównanie warunków życia i pracy“. Gdyby wszakże rozumieć to określenie dosłownie,

to byłaby to równość posunięta bardzo już daleko w kierunku równości ekonomicznej. Wiadomo jednak, że są rodzaje pracy, które nie dadzą się zrównać, zrównanie zaś warunków życia, doprowadzone do skrajnych swych konsekwencji, musiałyby spowodować ostatecznie zanik życia umysłowego. Wszelkie zaś zrównanie, możliwe do osiągnięcia bez gwałcenia warunków przyrodzonych, mieści się już w pojęciu równości obywatelskiej, którą też w dalszym ciągu w tem właśnie znaczeniu pojmovać będziemy.

Tak też, to jest jako równość obywatelską i w takim, jak powyżej przytoczone rozgałęzieniu, pojmowała równość wielka rewolucja francuska. Stwierdza to w czytanie się w treść odpowiednich artykułów dwóch „Deklaracji praw człowieka“, ogłoszonych we Francji: w roku 1789 przez Zgromadzenie Ustawodawcze i w r. 1793 przez Konwencję. Wprawdzie pomiędzy jedną a drugą deklaracją są pewne różnice bardzo charakterystyczne, do których wypadnie nam jeszcze powrócić. Ale bądź co bądź, teksty obu deklaracji nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że w pojmovaniu tych, co je układali i uchwalali, wielkie hasło rewolucyjne równości nie wychodziło poza granice pojęcia równości obywatelskiej.

Jak wiadomo rządy I Rzeczypospolitej Francuskiej, w szczególności zaś rządy wyłonione z Konwencji i sama Konwencja, nie trzymały się pięknych zasad wyłączonych w owych deklaracjach praw człowieka; przeciwnie, postępowały one najczęściej wbrew tym zasadom. To też zamiast spólnego szczęścia, zapowiedzianego uroczyście w art. I Deklaracji z r. 1793, rządy te doprowadziły Francję do rozstroju, z którego wyprowadzić ją miał dopiero despotyzm cesarjański w osobie zwycięzkiego generała *Bonapartego*. Tę sprzeczność głoszonych zasad i spełnianych czynów, tłumaczy *Faguet* tem, że autorowie deklaracji, chociaż wraz z olbrzymią większo-

ścią rewolucjonistów byli w działaniu poprzednikami owego despotyzmu, to jednak w myśleniu, pozostawali uczniami *Monteskjusza* i dlatego umieścili w swych deklaracjach kilka tekstów nieśmiało odpowiadających ich czynom i mnóstwo takich tekstów, które odpowiadały ich myślom.

Od tego czasu zmieniło się wiele we Francji, w Europie i wogóle na świecie. Doktryny skrajne, a w ich liczbie zasada bezwzględnej równości, nieśmiało zrazu wypowiedane, nie popierane przez szersze warstwy narodu i potępiane przez wodzów rewolucji, zdołały później wypłynąć znów na powierzchnię i zyskują coraz więcej zwolenników. Z drugiej zaś strony równość obywatelska zdążyła zakorzenić się w ustrojach politycznych państw nowoczesnych i równolegle z tem wyjaśnić stosunek swój do wolności.

Wiemy tedy już dzisiaj, że równość obywatelska, pojmowana w ten sposób, jak to wyłuszczyliśmy powyżej, pozostając co do swej formy równością, jest w zasadzie uzupełnieniem, ale koniecznym, logicznym niejako uzupełnieniem wolności obywatelskiej. Jakoż najdalej nawet posunięta wolność poszczególnego obywatela nie może naruszać wolności innych obywateli. Jeżeli ta wolność ma być powszechną czyli obywatelską, to wszyscy obywatele powinni korzystać z niej w jednakowej mierze, powinni być pod tym względem równi. W przeciwnym razie nie mogłoby być mowy o wolności powszechnej; jedni byłiby więcej wolni, a drudzy mniej wolni, co się sprzeciwia pojęciu wolności obywatelskiej. Oczywiście pod wolnością obywatelską należy tu rozumieć nietylko wolność osobistą, ale także służącą każdemu obywatelowi wolność korzystania z różnych swobód i praw, służących innym obywatelom.

W ten sposób pojmowana równość obywatelska mieści się zatem w pojęciu wolności obywatelskiej, jako jego

część składowa. Jest to jakby pewien rodzaj wolności: wolność korzystania z praw służących innym obywatelom. Tutaj zaraz zaznaczyć należy dla uniknięcia nieporozumienia, że powyższy stosunek równości obywatelskiej do wolności nie może być odwrócony. Wolność nie może być częścią składową pojęcia równości. Aczkolwiek bowiem pod rządami równości wszyscy obywatele korzystają będą z wolności jednakowo, to jednak wolność ta może być znikomo mała.

Z powyższego wywodu wynika, że rozumiejąc pod równością—równość obywatelską, nie sprzeciwiającą się wolności, ale raczej uzupełniającą wolność, wielka rewolucja francuska nie popełniła omyłki, gdy w naczelnem swem hasle postawiła równość obok wolności. Tylko że wykonanie niezawsze odpowiada hasłom; dlatego też z wielkimi hasłami trzeba sobie zawsze poczynać ostrożnie.

Dla terażniejszości zaś i dla przyszłości wywody powyższe dają następującą ważną wskazówkę:

Do zakresu wolności obywatelskiej należy między innymi swobodami niewątpliwie udział w stanowieniu praw. Ażeby ta wolność była obywatelską, musi ona być powszechną, czyli służyć zarówno wszystkim obywatelom. Ponieważ zaś gminy, czyli warstwy ludowe mają w społeczeństwie większość liczebną, przeto będą one miały wtedy wpływ przeważny na stanowienie praw, a przez to i na rządy. Będą to zatem rządy demokratyczne, które tym sposobem mogą łączyć się z pierwiastkiem wolności, a nawet z niego wypływać. I w tem właśnie rozumieniu można uznać konieczność oparcia rządów, najbardziej nawet liberalnych, na szerokich podstawach demokratycznych. Jednakże uchwalanie praw, aczkolwiek stanowi najwyższą funkcję rządu, nie jest jego funkcją jedyną, a w tych innych funkcjach, wymagających specjalnej wiedzy i do-

świadczenia ¹⁾), przeważny udział szerokich warstw jako takich, t. j. dla tego tylko, że są szerokie, nasuwa bardzo poważne wątpliwości, o których dalej będzie mowa.

Bezwątpienia powoływanie warstw ludowych do udziału w samym tylko prawodawstwie możnaby uważać za rodzaj kompromisu. Wszelkie zaś kompromisy nie podobają się doktrynerom, którzy mając utkwioną myśl w jednym kierunku, sądzą, że tylko tą jedną drogą można zapewnić ludzkości prawdziwe szczęście. Gdy wszakże ludzie nie mogą wszyscy jednakowo myśleć, czuć, chcieć i czynić, przeto bez kompromisów w polityce obejść się nie można. Kompromisy te stwierdzają zarazem w dziedzinie społecznej słuszność przytoczonego wyżej ogólnego prawa przyrody, dotyczącego wielości działających czynników.

Równość socjalistyczna.

Mówiąc w poprzednim ustępie o ujęciu idei równości w Deklaracjach praw człowieka, ogłoszonych podczas wielkiej rewolucji francuskiej w r. 1789 i 1793, zaznaczyliśmy już nawiasowo, że pod tym względem pomiędzy temi dwiema deklaracjami zachodzą pewne różnice.

Jakoż Deklaracja z r. 1789 (Zgrom. Ustawod.) ogłasza w art. II jako przyrodzone i nie przedawniające się prawa człowieka: wolność, własność, bezpieczeństwo i opieranie się przemocy; równość zaś zastrzega ona w innych artykułach. Deklaracja zaś z r. 1793 (Konwencja) ogłasza w art. I jako przyrodzone i nie przedawniające się prawa człowieka: równość, wolność, bezpieczeń-

¹⁾ Pouczające co do tego przedmiotu rozważania podaje *Faguet* w swem studjum p. n. „Le culte de l'incompétence“.

stwo i własność. Równość jest tu zatem wymieniona na pierwszym miejscu.

Dalej Deklaracja z r. 1789 ogłasza w art. I że ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi w swych prawach. Deklaracja zaś z r. 1793 twierdzi w art. III, że wszyscy ludzie są równi z przyrodzenia (*par la nature*) i wobec prawa.

Jeżeli zważymy, że uwydatniona w obu deklaracjach równość sprowadza się do równości obywatelskiej, to różnice tekstualne pomiędzy dwiema deklaracjami nie wydadzą nam się znaczne. Jeżeli jednak rozważymy je na tle przebiegu rewolucji francuskiej, to uznać je trzeba bądź co bądź za bardzo znamienne.

Słusznie też podnosi *Faguet*, że Deklaracja z r. 1793 idzie dalej w zakresie równości od swej poprzedniczki, ogłasza bowiem, że równość leży już w samej naturze człowieka, co jest oczywiście fałszem, z jakiegokolwiek strony zapewnienie to roztrząsać będziemy. Jakoż, jeżeli tekst art. III Deklaracji z r. 1793 oznaczać ma, że wszyscy ludzie są równi pod względem siły fizycznej i umysłowej, to byłoby to wprost niedorzecznością; jeżeli zaś ma to oznaczać, że przyroda czyni ludzi równymi w prawach, to byłoby to również niezgodne z prawdą, gdyż przyroda nie daje rodzącemu się człowiekowi żadnego prawa. Daje mu je z łaski rodzina; społeczeństwo zaś, czy to idąc za szlachetnym instynktem, czy też we własnym interesie, przyznaje, że człowiek ma te prawa ¹⁾.

Nadto, taka redakcja tekstu art. III otwierała, zdaniem *Fagueta*, drzwi dalszemu rozwojowi idei równości. Jeżeli bowiem równość ma być przyrodzoną właściwością człowieka, to nie braknie ludzi, którzy chcieć będą, aże-

¹⁾ Le libéralisme. XV. L'égalité.

by ta równość stała się także rzeczywistą i którzy powiedzą, że niesłusznem jest, ażeby jedni mieli więcej, niż inni, że społeczeństwo dopiero wytwarza bogatych i biednych, że skoro Deklaracja praw uznała ludzi za równych z przyrodzenia, to stwierdziła tem samem, iż ludzie stają się nierówni tylko z winy społeczeństwa; znajdą się nawet ludzie, którzy przyjdą do wniosku, że kolektywizm tkwi już *implicite* we wspomnianym art. III Deklaracji z r. 1793 ¹⁾).

Wszystkie te wnioski możnaby zresztą wyciągnąć z art. I Deklaracji z r. 1789, według którego ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi w swych prawach, chociaż mówi się tam nie o samej tylko równości. Najważniejszą pobudką do wyciągania odpowiednich wniosków z Deklaracji 1789 i 1783 r. był atoli nietyle układ tekstu odpowiednich artykułów, ile raczej sam przebieg rewolucji francuskiej, która lekceważąc i poniewierając wszelkie inne zasady w deklaracjach swoich światu obwieszczone, rozwijała się głównie w kierunku równości, co usposabiać musiało społeczeństwo do wyciągania z takiego czy innego tekstu jak najdalej idących wniosków właśnie w kierunku równości.

Jakoż wnioski te zostały wyciągnięte i pociągnięte bardzo daleko już podczas trwania rewolucji, jak tego dowodzi spisek na rzecz równości, zwany spiskiem *Babeufa*, który, jak o tem przekonywają ogłoszone przez historyka tego spisku, *Ph. Buonarrotiego*, projekty przygotowanych przez spiskowców dekretów wywłaszczających, zaprowadzających wspólnotę mienia, pracy i t. d. ²⁾), — mo-

¹⁾ Le libéralisme. XV, str. 227 i 228.

²⁾ Najbardziej znamienne dekrety *Babeufa* przytacza prof. *V. Pareto* w dziele: „Les systèmes socialistes“. Tom II, rozdz. VIII, str. 39 i dd.

że być uważany za ojca duchowego dzisiejszego bolszewizmu.

Dążność do ogólnego zrównania wszystkich nie rozwinęła się jednak wtedy. I nie tylko dlatego, że spisek został odkryty, a jego naczelnicy gilotynowani. Doktryny *Babeufa* nie znalazły bowiem w ówczesnym społeczeństwie szerszego odgłosu. Według zdania prof. *V. Pareto*¹⁾ stało się to dlatego, że miejsce dawnej anemicznej i wątkłej elity społecznej, jaką z łatwością zgruchotał świeży prąd rewolucyjny, zajął już był wtedy (1797) nowy wybór społeczny, pełen jędrności i mocy, który nie myślał bynajmniej zrzekać się władzy, jaką zagarnął, ani bogactwa przywłaszczonego sobie przez zakupno dóbr narodowych, spekulacje na asygnacjach oraz kradzież i rabunek własności emigrantów i podejrzanych. W tymże czasie Francja weszła w okres wojenny i dostała się na czas dłuższy pod władzę despotyzmu wojskowego, a następnie, wraz z całą prawie Europą, pod panowanie reakcji. O dalej sięgających reformach społecznych nie mogło wtedy być mowy.

Dążności do radykalnych reform społecznych, opartych na możliwie daleko posuniętem pojmowaniu równości, zaczęły się uwydatniać na nowo dopiero po rewolucji lipcowej w Paryżu, zatem po r. 1830. Głównym ich wyrazem stał się socjalizm, a raczej różne doktryny socjalistyczne, aż do komunizmu, partażyizmu (równego podziału dóbr), kolektywizmu i wreszcie swoistego rosyjskiego bolszewizmu. Wychodząc z założeń materialistycznych, doktryny te zmierzały do zapewnienia ludzkości szczęścia przez zaprowadzenie ustroju społecznego, ulepszającego życie gospodarcze. Napotykając zaś na tej drodze przeszkody, pochodzące stąd, że na szczęście czło-

¹⁾ Tamże, str. 44.

wieka wpływają nie same tylko gospodarcze czynniki, bo „nie samym chlebem człowiek żyje“, doktryny socjalistyczne upatrywały skuteczny środek usunięcia tych przeszkód w zrównaniu wszelkich pomiędzy ludźmi różnic gospodarczych, a w dalszem następstwie—wielkich innych różnic, przez nieuznawanie i nieuwzględnianie tychże w ustroju społecznym.

Określone w ten sposób cele i zadania socjalizmu nie wiążą się bezpośrednio z ustrojem politycznym w tem znaczeniu, ażeby mniej lub więcej zupełna równość rozstrzygać miała o formie i duchu rządów. Można sobie przecież wyobrazić — zdarzało się to nawet w rzeczywistości, — społeczeństwo oparte na bardzo daleko posuniętem zrównaniu swych członków, a pomimo tego pozostające pod panowaniem kłiki albo cezara. Jeżeli jednak dalsze stopnie równości wpływają na kształtowanie się ustroju rządowego, to okoliczność ta nie zmienia ich charakteru; płyną one z tych samych źródeł, co i doktryny socjalistyczne i dlatego te dalsze, ponad równość obywatelską wysuwające się stopnie równości, można objąć mianem ogólnem *równości socjalistycznej*. Niemniej słusznie możnaby ją nazywać *jednakowością społeczną*.

Zastrzedz tu jednak należy, że i tę równość, której najdalszy stopień *Faguet* nazywa równością bezwzględną, rozumieć należy w znaczeniu względnem. Zrównanie posiadania dokonane być może w zasadzie dwojako; albo przez podwyższenie posiadania tych, co mają lub umieją mało, do poziomu posiadania tych, co mają lub umieją więcej, albo też przez obniżenie posiadania tych, co mają lub umieją więcej, do poziomu tych, co mają lub umieją mniej. Pierwszy z tych sposobów nie może być urzeczywistniony doraźnie, bo ludzkość nie posiada takich zapasów, które starczyłyby na pokrycie różnicy tych dwóch poziomów, gdyby nawet kategoria mało posiadających

była mniej liczną od kategorii więcej posiadających, a właśnie rzecz się ma przeciwnie. Przeważnie zatem zalecany bywa sposób drugi, polegający na łupieniu i poniewieraniu jednych, a obdarowywaniu i wywyższaniu drugich, a w takim wypadku nie można powiedzieć, ażeby obie kategorie były traktowane równo. W rzeczywistości atoli, skoro zdarzy się sposobność po temu, jak np. w projektach dekretowych *Babeufa*, albo obecnie podczas rządów bolszewickich w Rosji, następuje nie tyle zrównanie poziomów, ile poprostu odwrócenie dawniejszych stosunków w taki sposób, że tym, co coś mieli, odbiera się wszystko, a daje się mniej nawet, niż tym co dawniej mieli mało, tym zaś, co coś umieli, każe się wykonywać najprostsze roboty, prostaków zaś powołuje się do czynności najbardziej złożonych i większej wiedzy wymagających.

Objawy te można tłumaczyć w ten sposób, że jest to kara (raczej może zemsta) za przeszłość, stan przejściowy, który już później powtarzać się nie będzie. Dopóki jednak rodzić się będą dzieci silniejsze, zdolniejsze i pracowitsze od innych, a nie mamy przecież żadnej pewności, czy najdalej posunięta jednakowość społeczna, będzie mogła drogą dziedziczności dojść do zupełnego zrównania noworodków,—dopóty zachodzić będzie ze stanowiska socjalistycznego potrzeba obniżania, czyli łupienia albo poniewierania lub lekceważenia wybijających się z masy członków społeczeństwa.

Nierówności społeczne.

Z powyższych wywodów dochodzimy do wniosku, że tak popularny, a i nadużywany wyraz „równość“ sam przez się nic jeszcze nie mówi; oznacza on bowiem dwa

różne pojęcia: równość obywatelską czyli społeczną, zbiegającą się z taką wolnością — i jednakowość społeczną, sprzeczną z wolnością obywatelską. W tem drugim znaczeniu nazwa „równość“ pokrywa właściwie swą popularną marką pojęcie jednakowości, należące do innej, niż równość obywatelska kategorii zjawisk społecznych i stanowiące zasadę raczej przeciwspołeczną.

Właściwie trudno sobie nawet wyobrazić, jak wyglądałaby ludzkość doprowadzona do zupełnej jednakowości społecznej składających ją ludzi. Pomijając względy przyrodzone, które pomimo wszelkich programów nie dadzą się całkowicie zlekceważyć w życiu społecznym, nierówność, a więc właśnie niejednakowość, jest przecież, jeżeli nie główną, to jedną z głównych podwalin, jedną z najbardziej podstawowych zasad powstawania i trwania związku społecznego. Nie dlatego tylko ludzie wiążą się w społeczeństwo, ażeby spólnymi siłami poruszyć głąz z miejsca, ale także dlatego, ażeby w chwilach wolnych od poruszania głązu, a takich chwil jest w życiu społecznym bezporównania więcej, robić to, do czego każdy najlepiej jest przysposobiony i usposobiony i wymieniać pomiędzy sobą owoce swej pracy, wyniki swych myśli i kwiaty swych uczuć. *John Stuart Mill* powiedział kiedyś: „świat pozbawiony samotności byłby bardzo smutnym ideałem“¹⁾. Z równą słusnością możnaby powiedzieć, że świat zamieszkały przez ludzi całkiem jednakowych, byłby poprostu więzieniem.

Dziwne są jednak wybryki umysłowości ludzkiej. Nie tylko zasadę wyraźnie przeciwspołeczną uważa się za społecznie twórczą, ale są i tacy, którzy sądzą, że świat wtedy dopiero będzie prawdziwie pięknym, jeżeli wszyscy

¹⁾ Zasady ekonomji politycznej. Przekład polski z r. 1860. Tom. II, str. 332.

ludzie będą jednakowi. Słuszność nakazuje nadmienić, że najwięcej takich estetów pochodzi z krajów, gdzie najczęściej przyglądać się można maszerującym oddziałom wojska, złożonym z ludzi dobranych wzrostem i wykonywających nogami, rękami i głową ruchy jednakowe.

W związku z podjętem zadaniem nie może nam tu chodzić o zagadnienie nierówności w przeciwstawieniu do ogólnego pojęcia równości, lecz tylko o znaczenie, jakie uwydatniające się w życiu społecznem nierówności, mogą mieć w stosunku do ustroju politycznego. Z tego względu mówimy tu w liczbie mnogiej—o nierównościach. W społeczeństwie bowiem nierówność pomiędzy składającymi je osobnikami jest bardzo rozmaita i rozdwaja się w swoich objawach, wytwarzając skutki, z których jedne są pożyteczne, a inne znów szkodliwe dla społeczeństwa. Oczywiście pierwsze powinny być utrzymane i w odpowiednim stopniu pielęgnowane, a drugie usuwane. Chodzi tylko o to, które z pomiędzy nierówności uwydatniających się w społeczeństwie, mogą być uważane za pożyteczne, a które za szkodliwe.

Tutaj spotykamy się ze sprzeciwem zasadniczym. Zwolennicy równości socjalistycznej, dążący do „zjednakowania“ wszystkich obywateli, nie mogą oczywiście pogodzić się z myślą, ażeby jakiegokolwiek nierówności społeczne mogły być pożyteczne dla społeczeństwa. Zgodnie z ostatecznymi następstwami swej zasady, uważają oni wszelką nierówność, wszelką odmienność, wyróżniającą się czemkolwiek w społeczeństwie, za szkodliwą. Nawet względem nierówności osobistych, uwydatniających się w zdolnościach, wiedzy, talencie, sprawności, pracowitości i zaletach moralnych charakteru niektórych jednostek, zachowują się owi doktrynerzy niechętnie, może dla tego, że takie wyjątki psują, bądź co bądź, ową wymarzoną równość (czytaj jednakowość), a może też w prze-

konaniu, że sprawna jednolita organizacja zastąpić może powyżej wymienione przymioty osobników, bardziej suto przez matkę przyrodę uposażonych.

Przekonanie to byłoby atoli raczej postulatem, niż wnioskiem opartym na rzeczywistości. W walce z przyrodą i w chęci zadosyćuczynienia swoim rosnącym i coraz bardziej różniczkującym się potrzebom, ludzie nie mogliby się obejść bez współpracy, a więc bez odpowiednio urządzonych zrzeszeń. Niemniej przeto pomysły, na których opiera się cała działalność ludzkości, nie rodzą się w masach ani w zrzeszeniach, ale w głowach pojedynczych ludzi. Wszystko, cokolwiek ludzkość, w cywilizacyjnym swym pochodzie, zdobyła wzniosłego i szlachetnego, wszystko to zawdzięcza ona utalentowanym osobnikom. Trudno przypuścić, ażeby ludzkość mogła się nadal obejść bez takich jednostek, chyba że przez zaprowadzenie zupełnej (?) jednakowości, zatrzyma się ona w swym rozwoju, wpadnie w stan martwoty duchowej i pędzić będzie nadal wegetacyjny już tylko żywot.

Tembardziej zwolennicy jednakowości społecznej uważają za szkodliwą wszelką nierówność społeczną, uwydatniającą się zbiorowo w różnego rodzaju korporacjach czyli wyodrębniających się z ogółu ludności ciałach społecznych. Usposobienie to ujawniło się już podczas wielkiej rewolucji francuskiej, która zniosła wszelkie tego rodzaju zbiorowości, nie wyłączając cechów rzemieślniczych i gildyj kupieckich. Obecnie, ażeby zohydzić te zbiorowości w oczach obywateli, uważających mniej lub więcej świadomie demokrację za panaceum ludzkości, zwolennicy jednakowości społecznej nazywają je arystokracjami; do takich arystokracji zaliczają oni przedewszystkiem duchowieństwo, wojsko i sądownictwo.

Nie jest to słuszne. Pod nazwą arystokracji rozumiemy się rządy możnych, t. j. oligarchię czyli możnowładz-

two. Niesłusznie przeto nazywamy w potocznej mowie arystokracją: rodową — potomków dawnych rodów możnowładczych, o ile nie biorą oni, zbiorowo albo w większej liczbie, udziału w rządach, finansową — potentatów bankowości, handlu i przemysłu, naukową — potentatów wiedzy. W żadnym zaś razie, jak to podnosi *Faguet*, nie można nazywać arystokracją: duchowieństwa, które przestało być we Francji ciałem państwowem i nie posiada już dawnych przywilejów politycznych, wojska, które nie posiada jako takie praw politycznych, służących innym obywatelom, ani sądownictwa, gdy jest ono tak zależne od rządu, jak we Francji.

Takie ciała społeczne, do których zaliczyć można także: u góry—akademie, towarzystwa naukowe, literackie, artystyczne, dobroczynne i wogóle kulturalne, oraz spółki przemysłowo-handlowe, na dole zaś—syndykaty robotnicze, związki zawodowe, stowarzyszenia spółdzielcze i t. p., *Faguet* nazywa *arystjami*, obejmując tem mianem wszystko to, co wyróżnia się w narodzie od tła ogólnego, od tłumu, pewną swą spójnością, wszystko, co się ugrupowało i stanowi grupę, a więc wszelkie stowarzyszenie, wszelki związek, słowem wszystko to, co nie jest luźnym zbiorem osobników ¹⁾. Arystje te stanowią jego zdaniem: fermenty wolności, jej konserwatorja i ostoje, przede wszystkim dlatego, że żyjąc życiem autonomicznem, dają przykład i pouczenie takiego życia, że ograniczając władzę centralną, przeciwstawiają mu zaporę mniej lub więcej mocną, ale w każdym razie mocniejszą, niż tworzona przez osobników i wreszcie dlatego, że żyjąc pod hasłem wolności, mają one dążność naturalną solidaryzowania się ze znajdującymi się w kraju żywiołami liberal-

¹⁾ Le libéralisme. XV; str. 216 i 217

nemi i ze wszystkim, co jest liberalnem umysłowo i uczuciowo.

Tego rodzaju nierówności społeczne sprzeciwiają się jednakowości społecznej, ale nie sprzeciwiają się wolności obywatelskiej; a więc i równości obywatelskiej i należą do kategorii nierówności pożytecznych. Z tego względu powinny one owszem uczestniczyć w rządach w tym zakresie i w ten sposób, które odpowiadałyby światłu, jakie podobne arystje przynieść mogą z sobą do rządów, bez uszczerbku dla znaczenia czynników demokratycznych, o których była mowa w ustępie o równości obywatelskiej. W takim razie zachodziłby udział czynników arystokratycznych w rządach.

Wynika stąd, że w rządach opartych zasadniczo na wolności, dopuszczalne są, a nawet potrzebne, zarówno czynniki demokratyczne, jak i czynniki arystokratyczne (ściślej mówiąc—arystyczne). I to jest konieczność niejako przyrodzona: czynniki demokratyczne wyrastają z pierwiastka *pospólności* (w tem rozumieniu jak w nazwie: „rzeczpospolita“), a czynniki arystyczne—z pierwiastka *wybitności*. Ponieważ zaś oba te pierwiastki tkwią w każdym zdrowym, normalnie żyjącem społeczeństwie, przeto wytwarzające się z nich czynniki ustroju politycznego, muszą działać spólrzędnie.

IV.

Wolność czy równość?

Rozróżnienia, jakie uwydatniliśmy w poprzednich wywodach pomiędzy pojęciami i objawami wolności osobistej i wolności obywatelskiej z jednej strony, a równości obywatelskiej, jednakowości społecznej, oraz pożytecznych i szkodliwych nierówności osobistych i społecznych—z drugiej strony, pozwalają nam na bardziej zasadnicze zestawienie i porównanie tych dwóch podstaw nowoczesnych ustrojów społecznych, jakimi są wolność i równość i na wyciągnięcie z tego zestawienia odpowiednich wniosków.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że aczkolwiek wolność i równość spotykają się z sobą w społeczeństwie ludzkim i współdziałają przy tworzeniu i działaniu ustroju społecznego i politycznego, to jednak każde z tych dwóch pojęć pochodzi z innego źródła i do innej należy kategorii.

Pod nazwą ogólną wolności rozumie się uczucie wolności, które podobnie jak miłość duchowa, rodzi się i ma swoje ognisko w największej głębi duszy ludzkiej. Powstać ono może nawet w duszy człowieka urodzonego w niewoli. Niewolnik, ulegający najcięższemu przymusowi

fizycznemu, może być jednak duchowo wolnym. Stosując zaś do wolności to, co wieszcz nasz wyrzekł o Ojczyźnie, można powiedzieć, że nikt tak nie ceni wolności, jak ten, co ją stracił. Dopóki człowiek pozostaje sam (choćby tak, jak Robinson Crusoe) może on dać zupełne ujście swemu uczuciu wolności; jest on zupełnie swobodny.

Natomiast wolność osobista, wolność obywatelska. oraz przeciwstawienie tychże — przemoc i niewola, stanowią nie uczucia, ale zjawiska społeczne, fakty, mające swe źródło w uczuciu wolności lub samowolności.

Wchodząc dobrowolnie lub przymusowo do społeczeństwa, człowiek zrzec się musi na rzecz społeczeństwa, albo na rzecz pewnych osób, grup lub warstw społecznych, mniejszej lub większej części tej swobody, jakiej zażywał poprzednio, albo jaka mu się zdaniem jego należy. Wtedy to korzysta on z wolności obywatelskiej, która obejmuje pewne swobody właściwe spółzyciu społecznemu, ale której część główną stanowi wolność osobista, ograniczona wolnością innych obywateli (czasami także przemocą jednego, pewnej liczby lub całego ogółu społeczeństwa). Zrzekając się pewnej części wolności osobistej, tem więcej będzie on sobie cenił pozostawioną mu wolność obywatelską, a jeżeli zdaniem jego wydzielono mu jej zbyt mało, to będzie się dobijał o jej rozszerzenie. W takich warunkach każdy obywatel, niezbyt ciemny lub nie zmaterjalizowany jednostronnie, powinien dbać jak najwięcej o wolność obywatelską i stopniem jej oceniać wartość ustroju politycznego.

Inaczej rzecz się ma z równością. Przedewszystkiem równość nie jest uczuciem, ale zjawiskiem społecznym i to zjawiskiem nie pierwotnym. Ludzie bowiem przychodzą na świat nierówni pod względem swoich sił fizycznych i umysłowych i wchodząc do społeczeństwa

przynoszą z sobą nierówność. Zastosowanie zasady równości obywatelskiej ma właśnie na celu usunięcie nierówności osobistych czy zbiorowych, tych mianowicie, które są szkodliwe dla społeczeństwa, a które są szkodliwe, o tem rozstrzygać może nie uczucie, ale względy użyteczności społecznej i poszanowanie wolności osobistej i obywatelskiej. Niema bowiem uczucia równości; jest tylko zasada równości, stanowiąca podstawę ustroju powstrzymującego lub tłumiącego nierówności szkodliwe dla społeczeństwa.

A więc przy stosowaniu równości uczucie nie gra żadnej roli? Owszem, ale nie uczucie równości, które nie istnieje. Jakoż, o ile chodzi o równość obywatelską miarkuje się ona i wymierza wolnością obywatelską, która wyłania się z uczucia wolności. Jeżeli zaś chodzi o zaprowadzenie równości socjalistycznej, czyli jednakości społecznej, która jako oparta na zasadzie przeciwspołecznej, nie może być usprawiedliwiona względami użyteczności społecznej, a przeciwdziałając wolności obywatelskiej, nie może się odwoływać do uczucia wolności, to z konieczności przypuścić trzeba, że wtedy działać musi inne jakieś uczucie. Jakoż tak jest, a tem uczuciem jest poprostu *zawiść*. Pomimo wszelkich osłon pod postacią pseudo-naukowych rozumowań i humanitarnej frazeologii, źródła tego ukryć nie można. Zawiść występuje tak wyraźnie, że ten tylko jej nie widzi, kto widzieć nie chce. Jakież bowiem inne uczucie mogłoby spowodować nastrój wyrażający się w tem, że człowiek upatruje swoje nieszczęście nie we własnem niepowodzeniu, ale w powodzeniu swych bliźnich, że woli on poświęcić swą własną wolność, niż patrzeć na to, że inni mają lub umieją więcej, albo mogą zrobić więcej. Oczywiście uczucie tego rodzaju nie może mieć siły twórczej.

Z powyższych zestawień wynika, że już w samej za-

sadzie skrajna czyli t. zw. socjalistyczna równość, jako oparta na zasadach i uczuciach przeciwspołecznych, nie może być tym czynnikiem, który usprawiedliwia lub tłómaczy danie pierwszeństwa rzeczypospolitej demokratycznej, należącej do kategorii rządów despotycznych, przed rzecząpospolitą wolnorządną czyli liberalną. Jednakże wniosek ten będzie słuszny tylko w tym wypadku, jeżeli większość mających rozstrzygać obywateli—a przynajmniej ich połowa—ceni wysoko wolność, a potępia lub brzydzi się zawiścią. Wszystko zatem zależy od tego, jaki jest nastrój uczuć owej większości w dobie, kiedy rzecz się układa albo rozstrzyga. Nie jest to warunek zbyteczny. Postęp w każdej dziedzinie nie idzie wszakże po linii prostej, lecz wykazuje ciągle, zwłaszcza w dziedzinie uczuć, różne zboczenia, opóźnienia i zwroty. Fala postępu wznosi się i opada. Nie jest przeto wyłączone, że ten lub inny naród, albo i cała ludzkość spółżyjąca, przebywa krótszy lub dłuższy okres opadania poziomu moralnego.

W zastosowaniu do Francuzów, którzy w okresie III Rzeczypospolitej najwyraźniej podążają do równości pojmowanej w znaczeniu jednakowości, *Faguet* idzie znacznie dalej, przypisując ziomkom swoim stałe zaniedbywanie wolności. Równość i wolność stanowią jego zdaniem przedmioty upodobania (gustu), które uwydatnia się w różnych krajach w różnym stopniu; wśród Francuzów zaś upodobanie równości ma być niespółmiernie większe, niż upodobanie wolności. którego prawie wcale nie ma ¹⁾. Na dowód tego *Faguet* przytacza z przekąsem i goryczą przykłady nedorzecznego, śmiesznego albo i przewrotnego nieszanowania wolności spółobywateli i skrajnej nietolerancji, nietylko w stosunkach społecznych, ale i w obyczajach. Wszystkie tego rodzaju objawy można uważać

¹⁾ Le libéralisme. XV, str. 229 i dd.

jako skutki lekceważenia wolności, albo jako skutki powodowania słę zawiścią społeczną. Zestawiając jednak wolność nie z zawiścią, ale z równością, *Faguet* zasłonił sobie tym sposobem uczucie, z którego powstaje dążność do skrajnej równości czyli do jednakowości. Gdyby był zestawiał uczucie z uczuciem, najniezawodniej nie doszedłby do wniosku, że lekceważenie wolności stanowi stałą właściwość Francuzów w porównaniu z innymi narodami.

Niejakie potwierdzenie zdania *Fagueta* możnaby znaleźć w poglądzie przytoczonego już wyżej *Demolins'a*, według którego Francuzi należą pod względem ustroju społecznego do formacji gromadzkiej, która wykazuje mniejsze zamięłowanie wolności, niż narody formacji zagrodzkiej. Jednakże nie sami tylko Francuzi należą do narodów gromadzkich. Grupa to bardzo liczna, gdy tymczasem do grupy zagrodzkiej należą właściwie tylko Anglo-Sasi i dawni Słowianie, po których duch zagrodzki przeszedł na Polaków. Z drugiej strony wiemy przecież, jak bardzo brak wolności w epoce przedrewolucyjnej dokuczył Francuzom i jak chętnie bijali się oni nietylko za własną, ale i za cudzą wolność. Wiadomo również znawcom stosunków francuskich, że wiele objawów nietolerancji społecznej w tym narodzie ma swój powód w znacznej konwencjonalności i — co za tem idzie — w pewnem skostnieniu zwyczajów towarzyskich.

Co się zaś tyczy drugiego czynnika, mianowicie zawiści społecznej, to wzrost tego uczucia stanowi znamieną właściwość nie samych tylko Francuzów, ale całej ludzkości zachodniego świata w długim przedwojennym okresie jej dziejów. Był to okres olbrzymiego rozrostu wszelkiego wytwórstwa i handlu i nagromadzenia bogactw. Rozrost ten opierał się na mnożących się wielkich odkryciach naukowych, coraz bardziej odkrywających człowiekowi tajniki przyrody i na spożytkowywaniu tych od-

kryć w wynalazkach, o których dawniej najbujniejsza wyobraźnia marzyć nawet nie mogła. Zarazem jednak był to, w naturalnem rzeczy następstwie, okres wzmoczenia się materializmu. Zrzadka tylko spadały w tym okresie na ludzkość wielkie idee lub wydarzenia, wstrząsające jej duchowość.

Stosuje się to zwłaszcza do drugiej połowy tego okresu. W pierwszej jego połowie, gdy wielka rewolucja francuska zrobiła fiasco i zakończyła się zaprowadzeniem cezaryzmu napoleońskiego, gdy z kolei i ten rząd został obalony, a w całej Europie zapanowała reakcja despotyzmu i gdy na tle rozwoju przemysłowego zaczęło się już zarysowywać przemożne znaczenie kapitalizmu, — humanitarne idee XVIII w. musiały odezwać się znowu. Jakoż w tej epoce powstało wiele pomysłów zmierzających do poprawy stosunków społecznych, dokonano całego szeregu przewrotów politycznych, a historia zapisała wtedy na swych kartach na dobro ówczesnej ludzkości takie wydarzenia, jak skuteczne zwalczanie przez Anglię handlu niewolnikami, wyswobodzenie Grecji z pod jarzma tureckiego, zjednoczenie Włoch i wreszcie wielką wojnę amerykańską, która wywalczyła zniesienie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W drugiej połowie omawianego okresu, mianowicie od czasu wojny 1870/1 r. i ustalenia potęgi militarizmu niemieckiego, zapanował w dziedzinie duchowej niemal zupełny już mrok. W obronie ujarzmionych narodów nikt już nie podnosił silniejszego głosu. Jedynie liberalny sposób zakończenia przez Anglię wojny z Boerami budził otuchę, że sprawiedliwość jeszcze nie zginęła. Kotłowała się ciągle kwestja bałkańska, ale mocarstwom ruch ten wyzyskującym, chodziło zawsze o własne tylko interesy. Poza tem przez cały czas od wojny 1870/1 r. aż do ostatniej wojny, na pierwszym planie stały wszędzie sprawy gospo-

darcze. Atmosfera materialistyczna ogarnęła zarówno wszystkie rządy, bez względu na ich rodzaj, jak i narody. Nie mogło to nie wpłynąć na obniżenie ogólnego poziomu moralnego w stosunkach społecznych. Na targu ludzie nie zachowują się względem siebie tak przyjaźnie, jak w kościele. W takich warunkach uczucie zawiści społecznej musiała wzrastać nawet bez żadnej do tego podniety.

Tembardziej musiało to nastąpić, gdy powstała specjalna podnieta w postaci różnych doktryn socjalistycznych, utrzymujących ludzkość od lat kilkudziesięciu w stanie ciągłego rozdrażnienia i podniecenia. Doktryny te wyłoniły się z pobudek humanitarnych i ze szlachetnej chęci dopomożenia maluczkiemu, jak niegdyś dopomogło im chrześcijaństwo. Niektóre z tych doktryn, zwłaszcza wcześniejsze, wykazywały nawet pewne religijne namaszczenie. Są też w szeregu nowszych socjologów uczeni, a do nich należy także *V. Pareto*, którzy w socjalizmie uważanym w całości, jako posiadającym swe dogmaty, swych proroków, swych świętych i swych męczenników, a nawet i swe obrządku, upatrują nową religję.

Niestety wpływ zmaterjalizowanego życia społecznego był tak silnym, że doktryny socjalistyczne, zwłaszcza późniejsze, pomimo pobudek humanitarnych, jakimi kierowali się ich twórcy, nie wzniosły się ponad powszedni nastrój ogółu i mają w zasadzie charakter niewątpliwie materialistyczny. Oczywiście okoliczność ta nie przesądza sama przez się naukowej albo życiowej wartości tych doktryn. Gdy wszakże w tymże czasie nie powstała żadna inna doktryna, teoria lub idea, któraby wstrząsnęła, albo przynajmniej zajęła ludzkość, ciągle kręcenie się w wirze tematów materialistycznych, musiało obniżyć nastrój duchowy, a więc i poziom moralny nie tylko najbardziej zainteresowanych warstw robotniczych, ale także i patronu-

jącej im inteligencji, a zwłaszcza półinteligencji, z której rekrutują się głównie apostołowie jednakowości społecznej. Prostem zaś tego następstwem jest pogorszenie wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi różnego zawodu, różnej skali życia, różnego myślenia i t. p., większa obojętność, nieżyczliwość, nieufność i wreszcie zawiść, od której krok już tylko do nienawiści. To też wszędzie, nietylko we Francji, wzrasta liczba zwolenników jednakowości społecznej i opartych na niej rządów gminowładnych.

Ostatnia, obecnie ukończona, wielka wojna najpotężniejszych mocarstw świata otworzyła ludzkości nowe perspektywy, rozszerzyła jej widnokreśli. W obronie przeciwko bezwzględnemu militarystyce, który opanować chciał świat cały, a który na szczęście ludzkości zwyciężono, wysunięte zostały nowe idee, nie mające nic wspólnego z materializmem, jak np. służyć mające każdemu narodowi prawo stanowienia o sobie, które wprowadza do stosunków międzynarodowych zasadę sprawiedliwości jednakowej dla narodów wielkich i małych. Ludzkość spłynęła krwią i łzami, wylała ich morze całe, ale znalazła się teraz w odświeżonej, czystszej atmosferze, w której duch ludzki swobodniej będzie mógł krążyć i działać. Oddziała to niezawodnie na stosunki obywatelskie, w których miłość bliźniego i wolność odzyskają swoje całkowite prawo i znaczenie.

Jeżeli zaś chodzi o Francuzów, o których mówimy tu najwięcej, jako że oni to właśnie utworzyli u siebie rzeczpospolitą zmierzającą do czystej demokracji czyli do skrajnego gminowładztwa, jak również dlatego, że Francja stanowiła zawsze laboratorium, w którym na żywym ciele narodu francuskiego, a na pożytek całej ludzkości, odbywają się próby nowych ustrojów społecznych, — to do przyczyn, jakie spowodowały nadanie rządowi III Rze-

czypospolitej Francuskiej ustroju demokratycznego, można dodać jeszcze jedną.

Oto Francuzi, z wyjątkiem garstki uczonych, zanadto są zapatrzeni w siebie, zamało ciekawią się tem, co się dzieje na świecie poza Francją. W w. XVIII dopomogli oni Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej do uzyskania niepodległości. W r. 1835 Tocqueville napisał piękną i bardzo pouczającą książkę o Demokracji w Ameryce. Od tego czasu zainteresowanie się Ameryką ustało we Francji. Dzisiejsze wielkie Stany Zjednoczone, które swą potęgą materialną i powagą moralną rozstrzygają o losach świata, były dla większości Francuzów zupełną nieledwie niespodzianką. Gdyby Francuzi interesowali się więcej swą republikańską siostrzycą w Ameryce Północnej, a w szczególności jej życiem społecznem i ustrojem politycznym, spostrzegliby wcześniej, że nawet w wielkiem i z różnych żywiołów etnicznych złożonem państwie, rządy liberalne nie są utopją, ale owszem stanowią potężny czynnik pomyślnego rozwoju. Że przebieg i wyniki ostatniej wojny, zbliżając Francuzów i Amerykanów nietylko gospodarczo, ale i duchowo, wywrą swój wpływ i na poruszone tu stosunki, — o tem wątpić chyba nie można.

Jest tu atoli wskazówka i dla nas Polaków. Jeżeli istotnie naród francuski powstał z formacji gromadzkiej, to nie miał on tradycji, która usposabiałaby go do rządów liberalnych. Ale właśnie my Polacy, jako należący do narodów z zagrodnictwa wyłonionych, posiadamy tę tradycję i musimy się z nią liczyć, chociażby o tyle tylko, ażeby wznawiając swą własną państwowość, poszukiwać wzorów niekoniecznie w najbliższych, ale duchowo tak obcych nam sąsiedztwach, lecz sięgać bez wahania poza morze i ocean.

V.

Inne szkodniki wolnych rządów.

Ustrój wolnorządny opiera się na wolności. Wszystkie zatem czynniki, które szkodzą lub przeszkadzają rządowi wolnym, osobiście lub w zbiorowościach, a więc zarówno ludzie, jak ustroje społeczne, należą do nieprzyjaciół wolności.

Alboż są nieprzyjaciele wolności?

Otóż są i jest ich bardzo wielu. Może nie tylu, ileby wypadło ze złośliwej uwagi *Fagueta*, według którego wolność ma niezliczonych nieprzyjaciół, bo jest ona kochaną przez tych tylko, którzy nie lubią ani podlegać uciskowi, ani uciskać innych, a tacy ludzie zdarzają się nieskończenie rzadko ¹⁾. Rzeczywiście, tak a nie inaczej rozumieć należy prawdziwych przyjaciół wolności. Ale uciskani, bez względu, jak postępować będą, gdy staną się wolnymi, pragną i łakną wolności, a więc ją i miłują. Pod panowaniem zaś despotyzmu monarchicznego i arystokratycznego liczba uciskanych stanowi znaczną większość i uwaga *Fagueta* nie może tu mieć zupełnego zastosowania. Odwrotny stosunek liczbowy zachodzi tylko pod

¹⁾ La libéralisme. XV, str. 212.

panowaniem despotyzmu demokratycznego czyli demokracji ścisłej i tutaj uwaga *Fagueta* jest słuszną. Wprawdzie większość uciskająca może się składać tylko z połowy ludności zwiększonej o jednego obywatela, ale w każdym razie jest to ustroj najmniej dla wolności przyjazny, bo albo większość ciągle się waha, a wtedy uciskani są raz ci, raz owi, albo też większość uciskająca jest znaczną i stałą, a wtedy położenie uciskanej mniejszości, może być, częstokroć na długie lata, beznadziejnie dotkliwe i bolesne.

Pomijając nieprzyjaciół osobistych wolności i ujmując tylko zasady, urzeczywistnione w instytucjach, ustrojach i zreszeniach społecznych (do których przeto nie stosujemy nazwy nieprzyjaciół, lecz nazywamy je ogólnie czynnikami), *Faguet* wymienia sześć głównych czynników nieprzyjaznych wolności, mianowicie:

- 1) monarchizm,
- 2) arystokratyzm,
- 3) socjalizm,
- 4) równość,
- 5) zwierzchnictwo ogółu,
- 6) parlamentaryzm.

Najważniejszym z tych czynników jest niewątpliwie równość w znaczeniu jednakowości społecznej. O znaczeniu tego czynnika w ustroju społecznym i politycznym, mówiliśmy obszerniej w dwóch poprzednich rozdziałach.

Zarazem wspomnieliśmy o socjalizmie, uwydatniając jego wpływ na rozpowszechnianie się idei równości w rozumieniu zniesienia wszelkich pomiędzy ludźmi różnic, co stoi w zasadniczej sprzeczności z wolnością obywatelską, stanowiącą podstawę główną ustroju wolnorządowego. Tutaj nadmienić jeszcze wypada, że ujemne w stosunku do wolnych rządów oddziaływanie socjalizmu uwydatnia się także w jego dążności do tego, ażeby wszystko w społeczeństwie działo się i było regulowane przez państwo i ażeby spo-

łączeństwo rozplynęło się w państwie. W państwie socjalistycznym nic nie jest pozostawione inicjatywie prywatnej — pojedynczej lub zbiorowej; cały kraj stanowi jedną administrację, wszystko jest zbiurokratyzowane i wszyscy obywatele są urzędnikami państwa. Niema właścicieli rolnych, włościan, przemysłowców, kupców, wolnych zawodów, księży, profesorów; są tylko urzędnicy państwa.

Tym sposobem socjalizm różni się od monarchji tem tylko, że w monarchji wszystko i wszyscy należą do króla, w ustroju zaś socjalistycznym wszystko i wszyscy należą do wszystkich. Jakąkolwiek formę przyjmie urząd państwa socjalistycznego: arystokratyczną, co nie jest wcale wyłączone, pomimo demokratycznych pozorów, czy też cezarską, — w każdym razie socjalizm nie może być liberalny; owszem według *Fagueta* stanowi on ostrą formę przeciwliberalizmu.

Również uwydatniliśmy już przeciwliberalne znaczenie monarchizmu i arystokratyzmu, zwracając przytem uwagę na konieczne co do tych czynników zastrzeżenia.

Zaznaczyliśmy mianowicie za *Faguetem* (w rozdz. I), że monarcha inteligentny i stanowczy, umiejący trzymać się ponad stronnictwami, stanowić może dodatni czynnik ustroju rządowego. Jeżeli obok tego nie jest on pyszny, ani samowolny, a zajmuje się tylko temi sprawami, które stanowią istotne zadanie centralnej władzy państwowej, to taki monarcha może godzić się z wolnymi rządami. Tłómaczy to zasadniczą możliwość istnienia i rozkwitu monarchji liberalnych czyli konstytucyjnych. Jakoż w wielu krajach monarchicznych ludność, korzystając z dobrodziejstw wolnych rządów, zadowolona jest ze swych królów, a czasami nawet, jak np. w Anglii i Belgji, w pewnej mierze także we Włoszech, gdzie jednak socjalizm jest dosyć ruchliwy, wprost pyszni się nimi.

Również co do arystokracji zastrzeżliśmy (w końcu rozdz. III), że ciała społeczne (arystje), wytwarzające się z tkwiącego w społeczeństwie pierwiastka wybitności, powinny być spożytkowane w ustroju liberalnym jako czynniki arystokratyczne, oczywiście nie w charakterze czynników wyłącznie rządzących, ale w charakterze czynników biorących w rządach udział, odpowiedni ich wiedzy, doświadczeniu i znaczeniu w społeczeństwie.

Pozostają do rozważenia jeszcze dwa czynniki: zwierzchnictwo ogółu i parlamentaryzm.

Zwierzchnictwo ogółu.

Zasada zwierzchnictwa (suwerenności) ogółu ludności wygłoszona została poraz pierwszy jako zasada podczas wielkiej rewolucji francuskiej i sformułowana w obu Deklaracjach praw człowieka z r. 1789 i 1793; w pierwszej z nich nazywa się ona zwierzchnictwem „de la nation“, t. j. ogółu ludności państwa we francuskim rozumieniu wyrazu „nation“, w drugiej zaś — zwierzchnictwem „du peuple“, t. j. ludu w znaczeniu nietyle etnologicznem — ludu francuskiego, ile raczej w znaczeniu agitacyjnem — ogółu, za wyłączeniem arystokratów, a tembardziej króla.

Według art. III Deklaracji z r. 1789 zasada wszelkiego zwierzchnictwa tkwi podstawowo (essentiellement) w ogóle ludności; żadne ciało, żadna osoba nie może sprawować władzy, która nie wyłania się wyraźnie z niego.

Według art. XXV Deklaracji z r. 1793: zwierzchnictwo tkwi w ludzie; jest ono jedyne, niepodzielne, nie przedawające się i niewyłączalne.

Obie deklaracje zastrzegają zatem, że wszelka władza pochodzić winna z ludu, w przeciwieństwie do władzy, która pochodziła z urodzenia. Ale żadna z tych de-

klaracji nie miała na celu zaprowadzenia absolutyzmu ludowego. Wynika to wyraźnie z treści trzech ostatnich artykułów Deklaracji z r. 1793, które obejmują zastrzeżenia przeciwko możliwym nadużyciom zasady zwierzchnictwa i ograniczają niejako tę zasadę, biorąc w obronę wymienione w tejże deklaracji prawa człowieka. Nadałoby to tej deklaracji charakter bardzo liberalny, gdyby owe prawa człowieka określone były z dostateczną ścisłością i gdyby za gwarancję tych praw nie uznano właśnie zasady zwierzchnictwa ludu.

Słusznie bowiem podnosi *Faguet*¹⁾, że wprowadzenie zasady zwierzchnictwa musiałoby mieć ten sam skutek, co i wprowadzenie zasady równości, t. j. wywołać wyniki wprost przeciwne tym, jakimi powodowali się widocznie autorowie Deklaracji. Jakiegokolwiek bowiem przypuszcza się zwierzchnictwo, czy to będzie zwierzchnictwo króla, pewnej warstwy, czy ogółu, gdy jeden z tych czynników może robić wszystko według swego uznania, to oczywiście o zachowaniu jakichkolwiek praw człowieka mowy być nie może.

Jakoż wbrew treści i duchowi Deklaracji z r. 1793, zasada zwierzchnictwa ludu stała się w dalszym swym rozwoju właśnie zaprzeczeniem wszelkich praw człowieka. Nieograniczoną władzę króla przeniesiono poprostu na lud. Tym sposobem monarchizm królewski stał się monarchizmem ludowym, jak to określa *Faguet*, a w gruncie rzeczy despotyzmem w najgorszym gatunku. Wobec takiej władzy, która niczem nie jest skrzepowaną, nic też ostać się nie może. Prawo przestaje być zabezpieczeniem, bo każdej chwili może być zniesione i zastąpione innym prawem. Kieszeń obywatelska może być wypróż-

¹⁾ Le libéralisme. Rozdz. XV, str. 255.

niana bez żadnego ograniczenia, a posiadane przez obywatela mienie, może być uszczuplone, zabrane, podzielone, skoro tak się podoba większości, która wyda w tym celu odpowiednie prawo. Podobnież i każda swoboda, każda wolność obywatelska może być odebrana i nietylko wolność, ale i życie pod ladajakim niby prawnym pozorem. I tak też było; podczas wielkiej rewolucji Francuskiej świat ze zdumieniem i wstrętem przyglądał się następstwom nieograniczonego zwierzchnictwa ludu.

Taka bezgraniczna władza większości jest bardziej ciemięską, niż władza monarchicznego samowładcy, który może mieć takie lub inne usposobienie, być mniej lub więcej liberalnym, albo chciwym władzy, czuć się odpowiedzialnym przed Bogiem, odziedziczoną przeszłością, przyszlą historją, liczyć się ze starami prawami, popularnością i t. d. Lud, a raczej większość ludu, z tem wszystkim się nie liczy i liczyć nie potrzebuje. Działając masowo, uchwalając prawa zbiorowo, ludzie chowają się jedni za drugich, odpowiedzialność proszkuje się na ulotny pyłek i zanika.

I żebyż to jeszcze była większość! Jeżeli odliczyć obojętnych lub nie mogących brać udziału w wyborach, to zwycięska na wyborach większość może nawet nie stanowić owej minimalnej połowy zwiększonej o jeden głos; będzie to wtedy mniejszość równa zaledwie trzeciej części ogółu dorosłej ludności — i to tylko męskiej, bo uwzględniając kobiety, które teraz dopiero uzyskują w niektórych krajach prawa głosu, byłaby to może tylko szоста część ogółu ludności krajowej. Będą to zatem rządy arystokratyczne, sprawowane przez arystokrację nie rodową, nie dziedziczną, ale niemniej rządy uciążliwe dla większej części ludności.

Jeżeli zasada równości bezwzględnej, dążąca do zrównania wszystkich do poziomu zupełnej jednakowości,

jest najbardziej przykrym i dokuczliwym przeciwnikiem wolności, to zasada zwierzchnictwa ludu jest sama przez się najstraszniejszym teź wolności wrogiem i dlatego dla dobra tegoż ludu wymaga odpowiedniego przeciwdziałania.

A jednak jest wielu ludzi, nawet między zwolennikami rządów liberalnych, którzy nie zdając sobie sprawy z istotnego znaczenia zasady zwierzchnictwa ludu, przemawiają lub piszą o niej z zapałem lub ze wzruszeniem.

Parlamentaryzm.

Parlamentaryzm pojmowany bywa dwojako.

Niektórzy autorowie nazywają parlamentaryzmem ustrój rządowy, oparty na podziale władzy zwierzchniczej czyli najwyższej, zgodnie z zasadą *Monteskjusza*, na trzy władze, o tyle od siebie niezależne, że żadna z nich nie ma prawa przewodzić drugiej, mianowicie na władzę prawodawczą, zwaną ogólnie parlamentem, władzę wykonawczą czyli właściwy rząd i władzę sądową czyli sądownictwo.

Ustrój rządów państwowych w ten sposób złożony, miał właśnie na celu zniesienie najwyższej, nieodpowiedzialnej przed nikim, a więc i nieograniczonej władzy (wykonywanej przez króla, możnowładców albo lud), przez podzielenie jej na części, w takiej od siebie postawione zależności, ażeby żadna z nich nie mogła pochwycić ogólnej, najwyższej władzy. W ten sposób rozumiany i urzeczywistniony parlamentaryzm, stanowi niezaprzeczenie ustrój liberalny, nadający się nietylko do rzeczypospolitej, ale i do monarchji, która wtedy nazywa się konstytucyjną, a jest istotnie wolnorządną.

Nazwa „parlamentaryzm“ nie jest tu jednak stoso-

waną właściwie, pozwala ona bowiem wbrew prawdzie przypuszczać, że parlament jest w takim ustroju czynnikiem głównym, wyższym od dwóch innych części władzy rządowej. Nazwa „rządy trójwładne” byłaby może właściwszą. Gdy wszakże ustrój ten znalazł zastosowanie głównie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., przeto nazywamy go zwykle *ustrojem amerykańskim*.

Parlamentaryzm w drugim swem znaczeniu różni się od ustroju amerykańskiego tem właśnie, że parlament jest tu czynnikiem głównym, bo wyłania z siebie władzę wykonawczą czyli rząd. Przykładem klasycznym takiego ustroju jest Anglia; stosowany on bywa również w najbardziej rozwiniętych k loniach angielskich i nazywany „rządami odpowiedzialnemi” (*responsible governe ent*)¹⁾. Przewagę parlamentu miarkują w tym ustroju: król, izba wyższa nie pochodząca z wyborów (czynnik, tracący coraz bardziej swe znaczenie), posunięta bardzo daleko niezawisłość sądownictwa, wreszcie szeroko rozwinięty samorząd.

Francja trzyma się również parlamentaryzmu w temże znaczeniu, tj. rządów z przewagą parlamentu, ale idzie w tym kierunku znacznie dalej. Nietylko bowiem parlament przewodzi tam nad władzą rządową, ale podlega mu pośrednio także sądownictwo, jako mianowane i w wysokim stopniu uzależnione od rządu. Nadto we Francji brak takich czynników miarkujących wszechmoc parlamentu, jakimi są w Anglii: król, (niemający może w teorii większej władzy od prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, ale dziedziczny, a więc bardziej wpływowy), tudzież samorząd prowincjonalny, który Francja, za wyłączeniem paru większych miast, posiada w stopniu bardzo

¹⁾ *A. Caldecott. English Colonization and Empire. 1892.*

nikłym, trzymając się dotąd skrajnego centralizmu administracyjnego.

Tego rodzaju parlamentaryzm ani we Francji, ani w żadnym innym stosującym go kraju, nie wyrósł na własnym gruncie, nie jest owocem historycznego rozwoju społecznego tych narodów, ale przeszczepiony do nich został z Anglii. Zdaniem wielu badaczy tych zagadnień, ujemne, a w najlepszym razie niewielkie skutki zaprowadzenia parlamentaryzmu, na wzór angielskiego, w różnych krajach Europy, przypisać należy głównie temu, że naśladowano ten wzór niedokładnie, opuszczając albo zaniedbując to właśnie, co stanowi zasadniczą część systemu. Stąd to pochodzi, że rządy parlamentarne angielskie uchodzą powszechnie za liberalne i sprzyjające wolności, gdy tymczasem parlamentaryzm europejski za wolnorządny uchodzić nie może. Dla ścisłości zauważyć należy, że i parlamentaryzm angielski, z uwagi na przewagę jednej z trzech władz rządowych, nie może być uważany za ściśle liberalny, ale prawdziwe oblicze rządów parlamentarnych angielskich uwydatnia się dopiero w połączeniu z innymi czynnikami współdziałającymi z parlamentem. Swoją drogą parlament angielski, który przez długie wieki nie był demokratycznym, zrobił w ostatnich czasach kilka kroków w tym kierunku. Jak się te stosunki dalej kształtować będą, pokaże okres powojenny.

Rządy parlamentarne typu francuskiego, jako pozbawione rzeczywistych, mocnych gwarancji wolności, żadną już miarą do rządów liberalnych zaliczone być nie mogą. Nie są one zrównoważeniem lub przeciwstawieniem suwerenności ogółu: owszem otwierają jej drzwi na oścież. Z tego powodu mają one gorących zwolenników we wszystkich demokratach przekonanych lub zawodowych, a nie brak im też przyjaciół wśród ludzi zadowolniających się szumnymi lub pięknie brzmiącymi nazwami, a nie

wnikających w istotę rzeczy. A takich ludzi wszędzie jest dużo. Nadto, rządy tego rodzaju, są to właściwie rządy partyjne. Stronnictwa zaś polityczne, albo ściślej mówiąc — polityczno-społeczne, rozwijają się głównie w społeczeństwach usposobionych demokratycznie. Im więcej stronnictw, tem większe widoki dostania się do władzy dla ludzi ambitnych, ale umysłowo średnich, którzy na żadnem innem polu nie wysunęliby się przed innych. Jest to także rodzaj arystokracji.

To też parlamentaryzm francuski chętnie był dotąd naśladowany, tam zwłaszcza, gdzie nie było tradycji rządów liberalnych, albo przynajmniej dążenia narodu do wytworzenia takich rządów. U nas taka tradycja była, ale pod działaniem wielorakich przyczyn umysły naszych popowstaniowych pokoleń stały się bardziej wiotkie i łatwiej uginają się pod powiewami dmącemi na Polskę, z bezpośredniego zachodniego i wschodniego sąsiedztwa. Może nowy układ świata po wojnie orzeźwi znowu słabnącą swoistość naszego ducha.

Jest wreszcie jeszcze jeden rodzaj rządów parlamentarnych, które zresztą o tyle są parlamentarne, że w skład ich wchodzi parlament (ciało prawodawcze, sejm itp.), ale nie jest on w nich czynnikiem głównym. Parlament bowiem, jest w tym ustroju podporządkowany władzy wykonawczej, tj. rządowi, najczęściej z monarchą na czele. Ministrowie w skład tego rządu wchodzący, nie są odpowiedzialni przed parlamentem, sądownictwo zaś, poza pewnemi zastrzeżeniami co do nierugowalności sędziów, z czem rząd zawsze poradzić sobie może, zależne jest tam tak dalece od rządu, że stanowi prosto jeden z jego wydziałów. Parlament mógłby wprowadzić przyciśnięć rząd, odmawiając mu potrzebnych kredytów, ale rząd, który ogarnia wszystko, ma też możność urzędzenia się w ten sposób, ażeby skład parlamentu wypadł po je-

go myśli. Taki parlament stanowi zatem w rzeczywistości tylko dekorację, którą rząd przeniknięty tradycyjnie zasadą uważania obywateli za małoletnich, zasłania właściwy swój charakter rządu t. zw. ojcowskiego, będącego w rzeczywistości rządem policyjnym.

Taki pseudo-parlamentarny ustrój rządów utrzymywał się aż do ostatnich czasów w tych krajach, gdzie monarcha wraz z otaczającą go arystokracją był dość silny, ażeby zatrzymać przy sobie całą władzę, zrzekając się tylko niektórych jej pozorów. Ten ustrój może być nazywany niemieckim, bo najwyraźniej uwydatnił się on w Niemczech. Co takie rządy są warte, jak dalekie są one od ideału wolności, wiedzieli oddawna o tem ci, co pod niemi cierpieli. Ostatnia wojna przekonała o tem cały świat.

VI.

Kamienie węgielne wolnorządnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zestawienia i wywody, zawarte w poprzednich rozdziałach, prowadzą ostatecznie do wniosku, że ci wszyscy, dla których wolność jest najcenniejszym w stosunkach społecznych dobrem ludzkości, uważać muszą ustrój wolnorządny, za najbardziej dla rzeczypospolitej pożądany. Tembardziej Polacy, którzy tyle wycierpieli za wolność, pragnąć powinni, o nie dzisiejsze ich pokolenie zachowało ducha wolności, ażeby powstające z półtora-wiekowego letargu niepodległe Państwo Polskie, wstąpiło do związku narodów jako rzeczpospolita wolnorządna.

Chodzi teraz o to, z jakich części składać się ma ustrój wolnorządny, na jakich kamieniach węgielnych ma on się opierać.

Jeżeli jakie państwo po przerwie, przez zawistne losy spowodowanej, odzyskuje znowu swój byt niepodległy i wznawia swoje istnienie, to najprostszy sposób wznowienia normalnej i zupełnej działalności tego państwa, polega bezsprzecznie na przywróceniu tego ustroju rządów, jaki istniał w tem państwie w ostatniej dobie

przed jego upadkiem. Oczywiście, nie bez pewnych zastrzeżeń co do tych części ustroju państwowego, które obok innych przyczyn zewnętrznych lub wewnętrznych, najbardziej w przekonaniu ogółu narodowego przyczyniły się do tego upadku. Nie wyklucza to bynajmniej potrzeby i możliwości różnych reform, zastosowanych do nowych warunków i potrzeb, bo do takich reform wznowione państwo zaraz zabierać się musi.

Przed rokiem, kiedy na podniebiu Polski zaświtało coś w rodzaju własnego rządu, zwracano zaraz uwagę naszego społeczeństwa na pożytek takiego restytucyjnego postępowania, zalecając niezwłoczne, chociażby nawet na razie, wobec przemocy okupantów, pozornie formalne tylko przywrócenie z przeszłości Polski tego, co w danych warunkach przyspieszyć mogło urządzenie wznowionego państwa. Głosy te nie znalazły atoli szerszego odgłosu, ani uznania. Poza stroną formalną, nie chciano, czy nie umiano dopatrzyć się w tych zalecanych przywróceniach nic innego. Ci, od których to wtedy mogło zależeć, zanadto już zatracili tradycję dawnej państwowości polskiej, zanadto mieli oczy utkwione we wzory austrijackie i niemieckie, ażeby zrozumieć pożyteczność takich przedwstępnych działań. Niedługo też, gdy napłynęły nowe prądy społeczne, pokazało się, jak wielką popełniono omyłkę, lekceważąc wskazówki przeszłości.

W każdym razie chodziło wtedy tylko o pewne szczegóły. O przywróceniu całości dawnego ustroju rządów polskich nie mogło być mowy. Przerwa bowiem w istnieniu Państwa Polskiego trwała zbyt długo. Przez ten czas świat poszedł naprzód; w warunkach bytowania państw i w stosunkach społecznych zaszły ogromne zmiany. Zachodzi przeto potrzeba obmyślenia nowego ustroju państwowego dla powstałej z długoletniego letargu Polski. Nie znaczy to wcale, ażeby potrzeba było przewracać do

góry nogami wszystko, co pozostało nam z przeszłości. Owszem, przeszłość polska, wyprzedzając w pewnych dziedzinach duchowość innych narodów, pozostawiła nam w spuściznie między innymi i takie zasady i urządzenia, które od niedawna dopiero zaczęły zarysowywać się wyraźniej w świadomości narodów. Są to właśnie zasady wolności, uwydatniające się na zewnątrz — w prawie każdego narodu do stanowienia o sobie, a na wewnątrz — w wolności obywatelskiej. Z drugiej strony, bądź to z dawnej Rzplitej, bądź też z okresów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, w naszym ustroju społecznym pozostały urządzenia i prawa, albo przynajmniej ich części, wspomnienia lub wpływy (dość przytoczyć kodeks cywilny oraz wiele urzędzeń administracyjnych), które dotąd jeszcze za przeżytki uważane być nie mogą,

Zbierając to wszystko: spuściznę przeszłości, tradycję państwowości polskiej z czasów dawnej Rzplitej oraz urządzenia administracyjne polskie z wieku XIX, a z drugiej strony nowe warunki życia gospodarczego i wreszcie, jako łącznik między temi dwoma rodzajami czynników, zasady wolności narodów i obywateli, uznane teraz powszechnie, a Polsce oddawna nie obce, — możnaby na podstawie tych wszystkich założeń i przesłanek obmyśleć ustrój rządowy, odpowiadający zarówno nowoczesnym wymaganiom, jak i naszym polskim pragnieniom.

Taka praca byłaby bardzo zajmująca, ale zarazem bardzo złożona i trudna. Nadto praca tego rodzaju, wyprowadzając swe wnioski w bardzo wielu wypadkach, z konieczności przez rozumowanie *in abstracto*, nasuwałaby mnóstwo sposobności do popełnienia omyłek. Wreszcie, co także ze stanowiska praktycznego trzeba mieć na względzie, praca ta wymagałaby sporo czasu, gdy wobec wymagań chwili, chodziłoby właśnie o pośpiech.

Daleko prostszym sposobem zaradzenia potrzebie

byłoby skorzystanie z istniejącego, a długoletniem doświadczeniem należycie sprawdzonego i ustalonego wzoru, który odpowiadając nowoczesnym warunkom i potrzebom, byłby zarazem najbliższy naszym tradycjom narodowym— i wprowadzenie do tego wzoru takich zmian, jakich wymagałyby nasze miejscowe warunki.

Takim wzorem może być dla wznowionej Rzeczypospolitej Polskiej ustrój państwowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jest to właśnie taki ustrój, który teoretycznie najbardziej odpowiada wyłuszczonej w poprzednich rozdziałach żądaniom i pragnieniom tych, co za podstawę stosunków społecznych chcą mieć wolność obywatelską i ustrój wolnorządny w całym tego słowa znaczeniu, a przytem ustrój oparty na spożytkowaniu i dobrem zrównoważeniu czynników demokratycznych i arystokratycznych. Pod tym względem jest ten ustrój wiernem odbiciem amerykańskich stosunków społecznych, tak dobrze godzących z sobą pierwiastki, na których oparte są pomienione czynniki, że gdy jedni badacze europejscy uważają Stany Zjedn. za kraj demokratyczny, inni dopatrują się w nich kraju arystokratycznego. I nikt się tu nie myli, o ile demokratyczność nie będzie rozumiana w znaczeniu zupełnej równości.

Tę dwustronność usposobienia ludności Stanów Zjedn. doskonale uwydatnia *Faguet* w następującem zestawieniu:

„Amerykanin, mówi on, nie oburza się przeciwko istniejącym pomiędzy ludźmi nierównościami przyrodzonym i żaden *Babeuf* amerykański nie namawiał do insurrekcji przeciwko tym nierównościami, jakie powodują zdolności i talent“.

„Nie oburza się on przeciwko nierównościami, jakie pochodzą z nagromadzenia bogactw w pewnych rękach

i niema kraju na świecie, gdzie socjalizm ma tak mało zwolenników, jak w Stanach Zjedn. Amerykanin nie jest ani monarchistą ani socjalistą — co właściwie na jedno wychodzi — i dlatego nie jest egalistą (zwolennikiem równości zupełnej). Jest on poprostu republikaninem.“

„Można nawet powiedzieć, że lubi on nierówność. Nie teoretycznie, jakby to mógł czynić teoretyk arystokracji, *Arystoteles*, *Platon* albo *Nietzsche*. Pyszni się z tego, że w kraju, który ma zaszczyt zamieszkiwać, on, człowiek z niczego, urodzony bez jednego dolara, może zostać kilkaset, albo i więcej razy milionerem i pozostawić setki milionów każdemu ze swych dzieci. Ma to sobie za chlubę, że może zostać strasznym arystokratą i tworzyć arystokrację i nikt mu tego zabronić nie może. Jakoż tworzy on arystokrację, boć milionerzy amerykańscy stanowią przecież arystokrację finansową, ekonomiczną, a nawet i polityczną, skoro pieniądz odgrywa tam rolę co najmniej tak wielką, jak u nas“.¹⁾

Zauważyć tu także należy, że ustrój amerykański powstał dawniej, niż Stany Zjednoczone stały się krajem wielkich nierówności społecznych w zakresie gospodarczym. Można przeto przyjąć, że ustrój wolnorządny amerykański wywarł i wywiera na ludność tamtejszą wpływ dodatni w kierunku łagodzenia przeciwieństw społecznych, wpływ tem godniejszy uwagi i tembardziej go zalecający, że ludność Stanów Zjedn. Am.-Półn. składa się z żywiołów bardzo różnorodnych etnicznie i przywożących z sobą do Ameryki wiele skrajnych opinii, nie licujących z ustrojem amerykańskim.

To są względy, które zalecają ustrój wolnorządny amerykański ze stanowiska zwolenników wolności i równości obywatelskiej wogóle. Ze stanowiska zaś polskiego

¹⁾ La Libéralisme, str. 244 i dd.

przemawia za tym ustrojem jeszcze zbieżność niektórych jego zasad z zasadami, jakie tkwiły w dawnej państwowości polskiej i za właściwość narodową poniekąd uważane być mogą. Do takich właściwości, oczywiście z uwzględnieniem ówczesnych warunków, które tylko pewną część narodu dopuszczały do używania praw obywatelskich, należą np. wolność osobista w stosunku do państwa, pewna niezależność sądownictwa i samorzady miejscowe.

Zadaniem niniejszej pracy jest ogólne tylko ujęcie zagadnienia wyboru najbardziej dla odradzającej się Polski odpowiedniego ustroju politycznego. Z tego powodu nie możemy zajmować się tutaj szczegółowym rozbiorem różnych części składowych amerykańskiego ustroju politycznego i zastanawiać się nad ich stosowalnością do naszych stosunków. Czytelnik, którego ta sprawa bliżej obchodzi lub zaciekać może, znajdzie wszystkie ważniejsze szczegóły w dziele obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, zwiastuna i promotora nowej ery spółżycia narodów świata, poprzednio zaś profesora prawa państwowego, d-ra *Woodrow'a Wilsona*, p. n. *Ustrój państwowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej* ¹⁾.

Do podjętego tutaj przez nas zadania wystarczy wskazanie znaczenia i przydatności dla nas tych głównych części ustroju amerykańskiego, które zdaniem naszym powinny być przyjęte, z odpowiednimi zmianami, jako kamienie węgielne odnawiającego się gmachu państwowości polskiej. Takich części jest cztery: 1) władza wykonawcza skupiona w osobie prezydenta rzeczypospolitej, 2) dwuizbowość ciała prawodawczego, 3) niezależność sądownictwa, 4) szeroki zakres samorządów.

W związku z tem należy także podnieść i sformuło-

¹⁾ Przekład polski, wydany w Warszawie pod tym tytułem w r. 1917.

wać niemniej zasadnicze zagadnienia: *a)* gwarancji konstytucyjnych, zabezpieczających wolność obywateli i *b)* podmiotu naszej Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej.

Mamy do wyboru dwa typy prezydentów Rzeczypospolitej: typ francuski i amerykański ¹⁾).

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, wybierany na lat 7 przez kongres wyborczy, złożony z obu izb parlamentu, jest nominalnie naczelnikiem władzy wykonawczej, ale nie jest rządem. Mianuje on członków rządu, t. j. ministrów, ale czyni to według nastroju i wskazań ciała prawodawczego, naradza się z ministrami i podpisuje prawa i dekryty, ale za wszystkie czynności rządu odpowiadają ministrowie, delegowani do sprawowania rządów przez parlament i przed nim odpowiedzialni. Właściwie zatem rządy sprawuje władza prawodawcza czyli parlament, albo ściślej mówiąc — każdorazowa większość parlamentu, stronnictwo, które w nim przewodzi.

Konstytucja francuska nadaje wprawdzie prezydentowi prawo pewnego udziału w rządach Rzeczypospolitej. Ma on prawo, za zgodą izby wyższej, t. j. senatu, odroczyć izbę deputowanych na kilka miesięcy, a nawet ją rozwiązać i zarządzić nowe wybory. Może on, wyrzekając swoje *veto*, zawiesić uchwalone przez izbę prawo i spowodować ponowne jego rozważenie. Może on także, przy każdej zdarzonej sposobności, wypowiadać swój pogląd na daną sprawę zapomocą orędzia, wystosowanego do izby, ale będącego zarazem wezwaniem całego narodu do po-

¹⁾ Ażeby nie rozszerzać nadmiernie podjętego zdania, pomijamy stosunki szwajcarskie, rozwijające się zresztą na bardzo małych obszarach.

parcia jego poglądu. Wreszcie prezydent wybierany jest na siedm lat i przed upływem tego terminu nie może być formalnie złożony z urzędu.

Tylko, że prawa te oddawna już nie są stosowane. Nie zdarzyło się już od r. 1877, ażeby prezydent odroczył izbę deputowanych, albo wystąpił z orędiem. Od tego czasu pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej Francuskiej stał się biernym świadkiem poczynań parlamentu i ogranicza się, poza formalistycznym wprowadzaniem w wykonanie woli parlamentu, do dekoracyjnej przeważnie roli przedstawiciela Francji wobec zagranicy i uosobienia najwyższej władzy w stosunkach wewnętrznych, przy różnych uroczystościach narodowych.

Nie mogąc wchodzić tutaj w rozbiór tej sprzeczności pomiędzy konstytucją a rzeczywistością, sprzeczności w rozmaity sposób tłumaczonej ¹⁾, zaznaczamy tylko ze swej strony, że gdyby prezydenci R. F. chcieli korzystać z powyżej wspomnianych politycznych praw swoich, to jednak te prawa nie mogą same przez się stanowić takiego hamulca lub regulatora wszechwładzy parlamentu, jakim w monarchji konstytucyjnej może być król z powodu dziedziczości, albo chociażby tylko dożywotności swego urzędu i swej niezależności od wyborów, jakim w monarchji lub w rzeczypospolitej może być odpowiednio złożona izba wyższa.

Jeżeli więc o królu konstytucyjnym mówi się, że „panuje, ale nie rządzi“, to ze znacznie większą słusznością o prezydencie Rzplitej Francuskiej możnaby powiedzieć, że „urzęduje, ale nie rządzi“. Jakoż wobec wszechwładzy ciała prawodawczego prezydenci R. F. stali się

¹⁾ Pouczającą analizę tych stosunków, podaje *Em. Faguet* w swem studjum p. n. *L'horreur des responsabilités*. IV. Dans les mœurs politiques.

raczej marszałkami jej dworu. Że osobiste usposobienie wybieranych dotąd prezydentów mogło mieć pewien wpływ na to, temu niepodobna zaprzeczać, ale ustąpienie jednego z nich *Casimira Perrier'go*, właśnie człowieka dzielnego i znającego swą wartość, już po sześciu miesiącach ze swego urzędu, dowodzi oddziaływania przyczyn tkwiących nie w człowieku, ale w ustroju.

Natomiast prezydent Stanów Zjednoczonych Am. Półn., wybierany na 4 lata, nie przez ciało prawodawcze, ale przez ogół ludności Stanów (choć w dwustopniowym głosowaniu), nie tylko jest naczelnikiem władzy wykonawczej, ale jest rządem, który skupia się w jego osobie. Z pewnemi zastrzeżeniami co do prowadzenia niektórych spraw i co do niektórych nominacji, podlegających pewnej kontroli senatu, prezydent Stanów Zjedn., jak to już mieliśmy sposobność zaznaczyć, jest prawie wszechwładny w zakresie polityki zagranicznej, na wewnątrz zaś dobiera on sobie ministrów według swego uznania i mianuje ich, podobnie jak i wszystkich urzędników centralnej administracji Stanów Zjedn. Jego ministrowie, nazywający się sekretarzami, nie są odpowiedzialni przed kongresem (parlamentem), nie należą bowiem do niego i obcują z nim tylko jako agenci prezydenta. On sam także, jako wybrany poza kongresem przez ogół ludności Stanów, nie jest przed kongresem odpowiedzialny; posiada on natomiast prawo inicjatywy prawodawczej i porozumiewania się z kongresem nie tylko za pośrednictwem wysyłanych doń orędzi, ale i osobiście żywym słowem.

Z powyższego zestawienia łatwo wywnioskować, że ustrój francuski, jako skupiający najwyższą władzę w jednym tylko czynniku, mianowicie w parlamencie czyli we władzy prawodawczej, zmierza do demokracji czystej, a więc ostatecznie do rządów despotycznych, tak samo jak do takichże rządów prowadziłyby ustrój, oddający wła-

dzę najwyższą rządowi czyli władzy wykonawczej, z tą tylko różnicą, że nastąpiłoby to nie przez demokrację, ale przez oligarchję. Ustrój zaś amerykański, w którym prezydent rzeczypospolitej, skupiający w swej osobie władzę wykonawczą, nie podlega władzy prawodawczej, ale i sam też nie ciąży na niej, ani na sądownictwie, stanowi jedną z głównych podstaw tej równowagi trzech władz państwowych, która może być uważana w ustroju państwowym za główną rękojmię wolnych rządów.

Ze stanowiska zaś praktycznego ustrój amerykański władzy wykonawczej ma tę wyższość, że walka stronnictw nie może przy tym ustroju powodować tak częstej zmiany rządu, jaka zachodzi w krajach, gdzie rząd, jako podległy władzy prawodawczej zmieniać się musi, skoro tylko w ciebie prawodawczem inne stronnictwo przychodzi do steru. Aczkolwiek bowiem i w Stanach Zjedn. prezydenta wprowadza na stanowisko jego stronnictwo, a wraz z nowym prezydentem następują w składzie władzy wykonawczej znaczne i nieraz bardzo liczne zmiany, to jednak zmiany te odbywać się mogą właśnie tylko ze zmianą prezydenta, a więc nie częściej, jak raz na cztery lata. Ścieranie się stronnictw w kongresie niema natychmiastowego ani wogóle bezpośredniego wpływu na skład osobisty i bieg spraw w wydziałach rządowych. Okoliczność ta, łącznie ze szczuplejszym zakresem działania rządu centralnego Stanów Zjedn., gdzie poszczególne stany same załatwiają wszystkie miejscowe sprawy, w porównaniu z państwami, gdzie pod hasłem jedności i niepodzielności rządu, utrzymuje się centralizm, chcący kontrolować z jednego miejsca najdrobniejsze nawet drgania życia społecznego, — pociąga za sobą skutki bardzo doniosłe. Stronnictw jest mniej; właściwie jest ich tylko dwa: republikańskie i demokratyczne. Są to stronnictwa ściśle polityczne, a dzieli je głównie odmienne zapatrywanie na stosunek poszczegól-

nych stanów do Unji, jako do całości. Również i programy ich dotyczą głównie kwestji politycznych; kwestje zaś społeczne ujmują one ze stanowiska politycznego. Żadne z nich nie dąży do radykalnej reformy dzisiejszego ustroju społecznego; oba zaś wychodzą ze stanowiska wolności obywatelskiej. Z drugiej strony urzędników centralnych jest stosunkowo mało i w społeczeństwie amerykańskiem nie grają oni roli wybitniejszej.

Typ amerykański prezydenta rzeczypospolitej jest także dlatego wyższy od typu francuskiego, że prezydent Stanów Zjedn. Am. Póln. jest działaczem, gdy tymczasem prezydent Rzplitej Fr. jest tylko przedstawicielem. Ustrój amerykański otwiera na tem stanowisku ogromne pole działania zdolnościom i energii jednostek dzielnych a szerokie ogarniających widnokreśli. Sprzeciwia się to wprawdzie demokratycznej doktrynie jednakowości społecznej, ale aż dotąd ludzkość zawdzięcza swój rozwój materialny i zdobycze duchowe jednostkom mądrym i dzielnym.

Który z dwóch typów prezydenta rzeczypospolitej bardziej jest żywotny, o tem przekonał się teraz świat cały, mając podczas ostatniej wojny sposobność porównywania działalności prezydentów *Poincarégo* i *Wilsona*, z których pierwszy miał przy obejmowaniu prezydentury większą nawet przeszłość polityczną za sobą, niż drugi, z zawodu profesor nauk państwowych.

Prezydent typu amerykańskiego byłby szczególnie pożądanym w Polsce, która powstając po wiekowym letargu do nowego życia, ma bardzo wiele do zrobienia, ażeby nie pozostać w tyle za innymi narodami. Potrzebuje ona przeto mieć na czele swoim jako Wielkorządcę—obywatela w całym znaczeniu tego słowa mądrego, dzielnego i ogarniającego bystrym wzrokiem, lotną myślą i rozważnym umysłem wielkie zadania naszej narodowej przyszłości.

Dwuizbowość sejmu.

Zagadnienie dwuizbowości sejmu czyli parlamentu, jako władzy prawodawczej, sprowadza się do rozstrzygnięcia pytania, czy izba wyższa jest potrzebna, czy też można się bez niej obejść?

Dawniejsze izby wyższe (panów, lordów, senatorów) składające się z członków dziedzicznych albo mianowanych przez króla dożywotnio, a później także na pewien czas tylko, stanowiły początkowo rady rządowe przy boku królewskim, urzeczywistniające w większym lub mniejszym stopniu podział władzy pomiędzy królem a arystokracją. Gdy zaś powstały ciała prawodawcze, wybierane przez ogół uprawnionych do tego mieszkańców kraju, izby wyższe dawniejszego pokroju zaczęły pełnić funkcje już tylko prawodawcze, stanowiąc pewną przeciwwagę i hamulec prawodawczego rozpędu izby niższej czyli poselskiej, która bez pewnego regulatora, jak to wykazało doświadczenie, zawsze jest skłonna do bezgranicznego posuwania się w działaniu swoim w jednym kierunku, co zawsze doprowadza ostatecznie do despotyzmu.

Nowoczesne izby wyższe (przeważnie senatami zwane), złożone z członków wybieranych przez obywateli, pełnią już tylko drugi z powyżej wymienionych obowiązków, obowiązek miarkownika prawodawczego. Czy taki miarkownik jest potrzebny?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, dość zwrócić uwagę, że wszystkie rzeczypospolite mają władze prawodawcze dwuizbowe. Niema izby wyższej w niektórych monarchjach, np. w Serbji, Bułgarji i Czarnogórze, lecz długa i bardzo ciężka niewola turecka wyniszczyła tam wszystko, co tylko w jakikolwiek sposób wystawało nad poziom. Pozostało tylko włościanstwo rolne i drobne kupiectwo; nie było zaś czynników, z których można byłoby utworzyć

izbę wyższą. Wreszcie rolę miarkownika względem jednoizbowych ciał prawodawczych (skupczyn serbskiej i czarnogórskiej i zebrania bułgarskiego), mógł w każdym z tych państw spełniać król.

W tych państwach, które posiadają izby wyższe, nie dopominano się nigdzie o ich zniesienie. Wyjątek stanowi Anglja, gdzie izba lordów, broniąc swych dawnych przywilejów i zachowując średniowieczne ceremonje, obrażała uczucie równości obywatelskiej, a skrajnych demokratów doprowadzała do białego żaru. Skończyło się na znacznem obcięciu dawnych przywilejów izby lordów.

Doświadczenie wypowiada się zatem za izbą wyższą, a do powyższych dowodów z doświadczenia zaczerpniętych, można dołączyć bardzo przekonujący dowód a *contrario*, mianowicie historję konwencji francuskiej, która bardzo prędko straciła równowagę, zaznaczyła się w historii wielką krwawą plamą, dała początek nowoczesnemu centralizmowi administracyjnemu, z którego Francja dotąd wydostać się nie może, zasiała zawiść społeczną i ukończywszy z powodzeniem wojnę obronną, zaczęła szereg wojen zaczepnych, które miały szerzyć światło wolności, w rzeczywistości zaś doprowadziły do militaryzmu i rzuciły Francję pod stopy cezara.

Do tego samego wniosku prowadzi rozbiór teoretyczny zagadnienia dwuizbowości. Jeżeli bowiem podział władzy najwyższej pomiędzy trzy władze od siebie niezależne, znosi władzę najwyższą jedyną, a więc nieograniczoną, to tak samo podział władzy prawodawczej na dwie izby nie dopuszcza żadnej z nich do ujęcia całkowitej władzy prawodawczej. Oczywiście, nie jest to jedyny sposób miarkowania wszechwładzy parlamentu jednoizbowego. Działają tu także inne równoważniki w postaci dwóch innych władz; nie ulega atoli wątpliwości, że zrównoważenie ścierających się ze sobą poglądów już w ciele prawodawczem, w dwóch

jego izbach, czyni walkę pomiędzy ciałem prawodawczem, a innymi władzami częstokroć nie potrzebną, a przynajmniej łagodniejszą.

Ażebym jednak izba wyższa mogła skutecznie zadość czynić wyżej sformułowanemu swemu obowiązkowi, nie może ona być wybierana w ten sam sposób, co izba poselska. Byłyby to wtedy dwie instancje jednakowe, z których jedna byłaby oczywiście zbyteczną. Ale na tem nie koniec. Ordynacja wyborcza izby wyższej powinna różnić się od takiejże ordynacji izby poselskiej o tyle, ażeby do izby wyższej mogły wejść czynniki nietylko inne, niż do izby poselskiej, ale takie, które właśnie mogą stanowić tę przeciwwagę, o jaką chodzi.

Senat francuski temu wymaganiu nie odpowiada. Senat ten składa się z 300 członków, liczących przynajmniej 49 lat wieku, wybieranych na 9 lat i ustępujących w trzeciej części co 3 lata. Wybory są dwustopniowe, a ciało wyborcze składa się z delegatów wybranych przez gminy w stosunku do ludności oraz z senatorów, posłów, radców generalnych i radców obwodowych departamentu. W takim kolegium wyborczem przewagę głosów mają włościanie. W rzeczywistości zaś, jak zapewnia *Faguet*, senatorowie wybierani są przez prefekta departamentu. Wybrani w ten sposób senatorowie reprezentują zatem poszczególne departamenty, ale departamenty są za małe, ażeby interesy sąsiednich departamentów różniły się pomiędzy sobą tak dalece, że musiałyby mieć osobne przedstawicielstwo. Wielkie zaś miasta, które istotnie mają swoje odrębne dążności i zadania, giną w masie wyborców i przedstawicieli gmin wiejskich ¹⁾. Trudno też doćiec, jakie mianowicie interesy reprezentuje senat fran-

¹⁾ *Em. Faguet*. L'horreur des responsabilités. IV. Dans les mœurs politiques.

cuski, tembardziej, że i zadania jego i uprawnienia nie są dość wyraźnie oddzielone od zadań izby poselskiej.

Natomiast senat Stanów Zjednocz. Am. Półn. ma taki skład, który uwydatnia odrazu o co chodzi. Senat ten składa się z delegatów poszczególnych stanów, po dwóch z każdego stanu, liczących przynajmniej 30 lat wieku, od lat 9 obywateli Stanów Zjedn. i zamieszkałych w stanie, z którego mają być wybrani. Wybierają ich na 6 lat ciała prawodawcze poszczególnych stanów. Tym sposobem senat Stanów Zjedn. wybrany i złożony jest całkiem inaczej, niż izba poselska (House of representatives), której członkowie wybierani są co drugi rok przez głosowanie powszechne wszystkich obywateli uprawnionych do głosowania; uprawnienia te nie są zresztą we wszystkich stanach całkiem jednakowe. Senat Stanów Zjedn. jest zatem radą stanów, radą związkową, zbliżoną swem znaczeniem do dawnej rady związkowej Rzeszy Niemieckiej, ale inaczej złożoną, bo wszystkie stany są w senacie amerykańskim jednakowo obsadzone.

Również i zakres działania tego senatu wskazany jest wyraźnie. Oprócz funkcji prawodawczych, w których senat stanowi drugą instancję, ma on prawo ratyfikowania, albo odrzucania traktatów zawartych przez prezydenta z obcemi państwami oraz zatwierdzania lub odrzucania nominacji najwyższych urzędników zarządu centralnego.

Wobec wielkości i zaludnienia większości poszczególnych stanów, a z drugiej strony wobec wielkiej niezależności, jakiej zażywa każdy stan, który poza ogólnemi sprawami związku, załatwianemi przez centralne urzędy Stanów Zjedn., stanowi jakby osobne państwo, posiadające osobne prawa i urzędy, federacyjny ten ustrój Stanów Zjedn. musiał znaleźć swój wyraz w centralnem ciele prawodawczem i znalazł go w senacie. Oczywiście niepodobna tworzyć w Europie stanów lub kantonów tam, gdzie

one nie wytworzyły się historycznie. Jednakże w każdym większem państwie są prowincje, województwa lub ziemie, które są również wytworem historycznym i mają swoje specjalne interesy, dążności i troski, a które jeżeli nie mają, to powinny mieć swoje dostatecznie autonomiczne samorządy. W takim państwie izba wyższa sejmu prawodawczego złożona być winna według wzoru amerykańskiego. Centralna władza prawodawcza w Państwie Polskiem powinna przecież wiedzieć nietylko o tem, co myślą i czego chcą stronnictwa, czynne w różnych częściach kraju, ale także o tem, co myśli i czego chce zorganizowana w samorządach większość obywateli każdej prowincji, każdego województwa, każdej ziemi.

W związku z omawianem tu zagadnieniem nie od rzeczy będzie przytoczyć pomysł *Fagueta* ¹⁾, polegający na wprowadzeniu innego podziału funkcji prawodawczych pomiędzy dwiema izbami. Według jego zdania izba poselska nie powinna być instancją niższą, a raczej wstępną przy uchwalaniu praw. Przeciwnie, jako wybrana przez głosowanie powszechne, jako wyraz woli ogółu narodowego, powinna ona stanowić instancję ostateczną, jedyną *izbę prawodawczą*. Ale układanie praw, które ta izba może przyjmować albo odrzucać, nie do niej powinno należeć, lecz do izby, nazywanej dotąd wyższą, ale odpowiednio do tej funkcji złożoną, a która byłaby wtedy *izbą prawotwórczą*. Ażeby uzdolnić ją do czynności, jaka byłaby jej udziałem, *Faguet* proponuje złożyć ją z delegatów różnych wielkich ciał społecznych (t. zw. arystji), jako posiadających wielką kompetencję w zakresie spraw, jakimi się zajmują.

Ktokolwiek przyglądał się temu, w jaki sposób układane są prawa lub ustawy w licznych a niekompetentnych zgromadzeniach, nie dziwi się tej gmatwaninie pojęć i wyrazów, jaka znamionuje najczęściej te zbiorowe wypraco-

¹⁾ Tamże.

wania, ale też przyklasnąć musi pomysłowi *Fagueta*. Co się zaś tyczy składu izby prawotwórczej, to *Faguet* miał oczywiście na względzie Francję, gdzie pod rządami centralistycznymi wszelka tradycja samorządów prowincjonalnych oddawna już zaginęła. Jeżeli jednak w jakim państwie jest możliwość wznowienia, czy zaprowadzenia samorządów, a jest to bardzo pożądane, jako obrona przeciwko centralizmowi, którzy zawsze jest ciemniejszym, — to możnaby jednak skorzystać z pomysłu *Fagueta* skupienia w izbie prawotwórczej czynników kompetentnych, powołując do tej izby nietylko delegatów wybranych przez samorządy, ale także przedstawicieli wielkich ciał społecznych. W każdym razie byłoby rzeczą wielce pożądaną, ażeby przy każdej izbie sejmowej znajdowało się odpowiednio dobrane biuro kodyfikacyjne. Rząd oraz uprawnione do tego grupy posłów, będą wprawdzie wchodziły do sejmu z projektami mniej lub więcej wykończonemi; wiadomo jednak, że różne poprawki i wstawki przy głosowaniu mogą wywołać niejasności i sprzeczności, z którymi sądy i obywatele nie będą mogli dać sobie rady.

Dopisek. Z powyższych wywodów wynika także pośrednio, że zwoływany obecnie Sejm Ustawodawczy (Konstytuanta), wyjść mający z głosowania powszechnego, wieloprzymiotnikowego i proporcjonalnego, będzie może odbiciem zbiorowej woli społeczeństwa na ziemiach polskich zamieszkałego, ale powątpiewać można, czy będzie on wyrazem rozumu narodowego. Nie jest to rzecz tak błaha, właśnie w zgromadzeniu ustawodawczem, jak to się zdaje naszym niedouczkom albo jednostronnym książkowcom.

Niezależność sądownictwa.

Z pomiędzy trzech władz spółdziałających, lecz wzajemnie od siebie niezależnych, z jakich według zasady

Monteskjusza składać się władza najwyższa w państwie, najmniej niezależności uzyskała dotąd władza sądowa czyli sądownictwo.

We wszystkich państwach stałego ładu Europy, sądownictwo znajduje się w większej lub mniejszej, czasami wprost rażącej zależności od władzy wykonawczej czyli od rządu; gdzie zaś, jak np. we Francji, rząd opanowany został przez władzę prawodawczą, tam sądownictwo zależy ostatecznie od parlamentu, a więc od stronnictwa panującego. Wobec mianowania i awansowania sędziów przez rząd, jedyną rękojmię niezależności sądów stanowi tylko zasada nierugowalności sędziów. Doświadczenie wykazało, że gwarancja ta nie wystarcza, gdyż poza bardzo wyjątkowymi wypadkami, można ją zawsze obejść przez odpowiednie przesunięcie sędziego na wyższe stanowisko. W ogólności, w ustroju rządów europejskich sędzia jest takim samym urzędnikiem, jak urzędnik skarbowy albo policyjny, a sądownictwo stanowi poprostu jeden z wydziałów władzy wykonawczej.

Inaczej stosunki te układają się w Anglii. I tam wprawdzie wszystkich sędziów mianuje król, mianowicie: lorda kanclerza oraz lorda sędziego głównego—na wniosek pierwszego ministra, a wszystkich innych — na wniosek lorda kanclerza, który jest zarazem prezesem izby lordów i członkiem rządu. Jednakże stosunki angielskie wyrobiły się w ciągu całych wieków samodzielnego rozwoju tak odrębnie, że nie można ich wprost porównywać ze stosunkami europejskimi, nawet wtedy, gdy zachodzi pozorne podobieństwo. Tembardziej, gdy zachodzą pewne różnice. Główna zaś różnica polega na tem, że sędziowie angielscy nie rozpoczynają swej działalności sądowej od drobnych urzędów, z których, w miarę lat i zasług swoich, przechodzą stopniowo na wyższe stanowiska. Są oni powoływani przez lorda kanclerza, którym jest zawsze jeden

z najznakomitszych prawników Anglii, — z pośród obywateli posiadających odpowiednie kwalifikacje zawodowe albo umysłowe i moralne. Z tego powodu sądownictwo angielskie nie stanowi wydziału administracji rządowej i jest bardzo niezależne.

Do wzmocnienia tej niezależności przyczynia się i to także, że sądy angielskie mogą sądzić sprawy wytoczone przeciwko urzędnikom z powodu szkód wyrządzonych przez nich przy wykonywaniu czynności nielegalnych. Jeżeli działając w charakterze urzędowym, uczyni urzędnik coś takiego, na co niema prawa ustawowego, to bez względu na to, że mógł on działać w dobrej wierze, lub nawet tylko spełniać rozkazy przełożonych, podlega on, jak każdy obywatel, zwykłemu sądom cywilnym, jeżeli chodzi o odszkodowanie albo karnym, jeżeli chodzi o ukaranie ¹⁾).

Stany Zjednoczone posiadają podwójne sądownictwo: związkowe (federalne) i stanowe. Sędziowie w poszczególnych stanach, pomijając nieliczne wyjątki mianowania ich przez gubernatora stanu za zgodą lub bez zgody senatu stanowego, wybierani są przez obywateli lub przez zgromadzenia prawodawcze stanu. Sędziowie zaś związkowi mianowani są przez prezydenta, za zgodą senatu i pozostają na urzędzie, dopóki sumiennie spełniają swe obowiązki.

Niezależność sądownictwa amerykańskiego uwydatnia się głównie w tem, że sąd najwyższy Stanów Zjedn. ma prawo wydawać orzeczenia o sprzeczności uchwalonych przez kongres praw z konstytucją Stanów Zjedn. To samo prawo służy także sądowi głównemu każdego stanu w stosunku do praw uchwalonych przez zgromadzenie prawodawcze stanu i jeżeli sąd ten orzecze, że zaczepione

¹⁾ *Percy Ashley. Zarząd Centralny i Lokalny. Przekład J. Gościckiego. Lwów, 1910, str. 311.*

prawo stanu narusza konstytucję Stanów Zjedn., to orzeczenie jego jest ostateczne i nie podlega rewizji sądu najwyższego ¹⁾).

Obsadzanie urzędów sędziowskich drogą wyborów podlega wielu uzasadnionym zarzutom. Według powszechnej opinii wymiar sprawiedliwości przez sędziów wybieranych pozostawia bardzo wiele do życzenia. Jeden z generalnych gubernatorów Kanady, słynny w swoim czasie polityk i dyplomata, lord *Dufferin*, uwydatniając wyższość konstytucji Państwa (Dominion) Kanadyjskiego nad konstytucją Stanów Zjedn., przytoczył jako jeden z dowodów tej wyższości, że w Kanadzie sędziów mianuje rząd, gdy tymczasem w Stanach Zjedn. sędziowie pochodzą z niekompetentnego ludowego wyboru ²⁾). Jakoż głosowanie powszechne, bezpośrednie czy dwustopniowe, nie jest w dzisiejszym stanie silnie rozwiniętego życia gospodarczego i zastosowanego do nich prawa, odpowiednią drogą do pozyskania sędziów odpowiadających wymaganiom tego urzędu, bo gdyby nawet wybór ograniczony został do kandydatów, posiadających odpowiednie kwalifikacje naukowe, to trzeba jeszcze umieć ocenić te kwalifikacje. Ostatecznie możnaby się zgodzić na powoływanie tą drogą sędziów niższych instancji sądowych, rozstrzygających drobne sprawy. Ale stosowanie tego sposobu do mianowania członków sądów wyższych i odwoławczych nie może być, już z powyższego praktycznego względu, uznane za uzasadnione. Z drugiej strony nie można zapominać, że mianowanie sędziów przez władzę wykonawczą lub prawodawczą naruszałoby w każdym razie równowagę trzech naczelnych władz państwowych. Tembardziej nie należa-

¹⁾ *Woodrow Wilson*. Ustrój państwowy Stanów Zjedn. Przekład polski: przypisek na str. 184.

²⁾ *A. Caldecott*. English Colonization. Przypisek na str. 133.

łoby iść tą drogą tam, gdzie przyzwyczajono się, jak właśnie w Polsce, do uważania sędziów za agentów rządu zaborczego. Dlatego też sprawa ta powinna być postawiona w Polsce bardziej zasadniczo, niż nawet w Stanach Zjedn. Am. Półn.

Któż jednak ma w takim razie wybierać i mianować sędziów? Na to pytanie względy zasadnicze jedną tylko wskazują odpowiedź: samo sądownictwo. Oczywiście nie w ten sposób, ażeby każdy sąd mianował swoich sędziów, bo taka kooptacja musiałaby wywołać bardzo prędko wytworzenie się w każdym sądzie kliki, która dopuszczałaby tylko swoich ludzi, bez względu na stopień ich sędziowskiej kwalifikacji. Sądownictwo powinno być o ile możności umysłowo i duchowo jednolite i stać w całym kraju na wysokim poziomie i dlatego wszyscy sędziowie powinni być mianowani przez jedną instancję—i to przez instancję bardzo wysoką, a więc przez sąd najwyższy, który znów dla zrównoważenia tej swojej władzy, musiałby się składać z członków wybieranych przez delegatów wszystkich sądów pierwszej i drugiej instancji. Odpowiednio do tego ministerjum sprawiedliwości musiałoby być utworzone na wzór angielski i amerykański, jako prokuratorja państwa.

Jeszcze jedno bardzo ważne co do naszych sędziów należałoby wprowadzić zastrzeżenie, o którym przy wznowieniu sądownictwa polskiego w r. 1917 na razie jakoś zapomniano. Mianowicie należałoby zawarować, że sędzia żadnego innego urzędu, ani mandatu, ani we władzach państwowych, ani w samorządach, piastować nie może.

Wreszcie co do zakresu działania sądów byłoby wielce pożądanem, ażeby nasz sąd najwyższy otrzymał w sprawie kontrolowania zgodności wydawanych praw z konstytucją Polski, te same uprawnienia, jakie posiada sąd najwyższy Stanów Zjedn. i ażeby kompetencja sądów polskich

obejmowała, na wzór sądów angielskich i amerykańskich, wszystkie sprawy, wytaczane przez osoby prywatne rządowi lub jego urzędnikom o naruszenie obowiązujących praw. Ostatnia ta prerogatywa uczyni zbyt cennym osobne sądownictwo administracyjne, tembardziej gdy w kompletach sędziów mających spory administracyjne, uczestniczyć będą ławnicy, delegowani przez odpowiednie wyższe instancje samorządów, a w najwyższej instancji — przez sejm państwowy.

Samorzady.

Jeżeli celem osiągnięcia równowagi władz, a w szczególności celem niedopuszczenia wszechwładzy ciała prawodawczego, nadaje się władzy wykonawczej taką niezależność i swobodę działania, jaką posiada np. prezydent Stanów Zjedn. Am. Półn., to dla zrównoważenia tej wielkiej władzy nietylko władza prawodawcza powinna być całkiem od rządu niezależna, ale nadto zakres działania rządu powinien być ograniczony do najniezbędniejszych czynności państwowych. Zasada ta znajduje urzeczywistnienie w podziale władzy rządzącej pomiędzy centralny rząd państwa i samorzady terytorjalne, w ten sposób, że rząd centralny załatwia sprawy obchodzące państwo jako całość polityczną i gospodarczą, w stosunku jej do państw innych, wszelkie zaś sprawy mające miejscowe tylko znaczenie dla poszczególnych, w skład państwa wchodzących krajów, prowincji, województw, ziem, powiatów lub gmin — pozostawione są samorządom tychże części składowych państwa. Jakże mianowicie sprawy uważane być mają za należące do rządu centralnego, — stanowi to dotąd jedno z najbardziej spornych zagadnień w nauce państwowości. W praktyce zaś państwowej wszelkie

rządy typu przemożnego czyli despotycznego, a więc nietylko samowładne i możnowładne, ale i gminowładne, starały się zawsze, zgodnie ze swemi przewodniami dążnościami, rozszerzyć jak najbardziej zakres swego działania, nie wyłączając najdrobniejszych szczegółów życia powszedniego ludności. Natomiast w państwach wolnorządnych starano się ograniczyć czynności rządu centralnego do kilku zaledwie działów, a głównie do spraw, dotyczących: bezpieczeństwa od zewnątrz czyli wojska, stosunków gospodarczych i dyplomatycznych z innymi państwami, niektórych działów policyi bezpieczeństwa i porządku, obiegu pieniężnego i poczt.

Tym sposobem obok podziału władzy najwyższej na trzy niezależne władze, a więc podziału jej niejako na trzy warstwy pionowe, które nie powinny zanadto się rozpierać, wytworzył się także, w tymże samym celu osiągnięcia należytej, wolność zabezpieczającej równowagi, podział władzy najwyższej, a więc i trzech jej części, na dwie warstwy układające się poziomo, a które również powinny pozostawać w takiej równowadze, ażeby warstwa nagórna (rząd centralny) nie ciążyła zbyt mocno na warstwie nadolnej (samorządy) i odwrotnie, ażeby warstwa nadolna nie rozsadzała warstwy nagórnej. Taki ustrój stanowi jedną z najsilniejszych rękojmi rządów wolnych; stanowi on najskuteczniejszą przeciwwagę silnej władzy wykonawczej rządu centralnego, a niemniej także—wybujałościom centralnej władzy prawodawczej. Jakoż np. w Stanach Zjednoczonych, pomimo zupełnej niezależności sądownictwa, prezydent Stanów ma tak wielką, chociaż czasową tylko władzę, że gdyby na stanowisko to dostał się człowiek ambitny i chciwy władzy, mógłby on, pomimo krótkości okresu swego urzędowania, opanować władzę najwyższą we wszystkich dziedzinach. Przy

istnieniu samorządu stanowego, ewentalność ta zupełnie jest wykluczona.

Zasada samorządu terytorjalnego znajduje najsilniejszy swój wyraz w państwach związkowych czyli federacyjnych, tj. złożonych z pewnej liczby krajów, stanów czy kantonów, z których każdy stanowi niejako osobne państwo, o bardzo daleko nieraz sięgającej autonomii, zarówno administracyjnej, jakoteż prawodawczej i sądowniczej. Taką federację stanowią właśnie Stany Zjednoczone Am. Półn. Związek ten utworzył się kolejną losów historycznych. Licząc się z tem, zaznaczyliśmy już wyżej (w ustępie o dwuizbowości), że niepodobna tworzyć w Europie stanów lub kantonów tam, gdzie one nie wytworzyły się historycznie; nadmieniliśmy jednak zarazem, że w każdym większem państwie są prowincje, województwa lub ziemie, które są również wytworem historycznym, mają swoje odrębne interesy, dążności i troski i powinny z tego powodu posiadać swoje samorządy.

Tutaj podnieść należy, że są dwa rodzaje samorządu.

Jeden z nich, — możnaby go nazwać *niemieckim*, — opiera swoje istnienie na założeniu, że państwo, skoro powstało, objęło wraz całą władzę rządzenia wszystkim i wszędzie niepodzielnie, jako władza jedyna, choćby nawet w postaci trójrządu, ale jedyna w tem rozumieniu, że wyklucza w państwie wszelkie inne. Jeżeli zatem obok urzędów, będących wprost delegacjami czyli agenturami rządu centralnego, w danym okręgu terytorjalnym działa jeszcze samorząd, to ten samorząd uważany być winien jako działający z upoważnienia i w zastępstwie rządu centralnego — i to nietylko w poruczonych mu przez rząd centralny sprawach, ale i we własnych sprawach okręgu.

W związku z takim poglądem, teoretycy tego typu

samorządu wyjaśniają powstanie jego poprostu jako decentralizację, spowodowaną przez szybki rozrost funkcji państwowych skutkiem podejmowania przez państwo coraz nowych zadań i obowiązków. Wynikałoby stąd, że i własne sprawy okręgu należały dawniej do zakresu działania państwa i tylko dla obustronnej dogodności rządu centralnego i mieszkańców okręgu, poruczone zostały tym ostatnim. Nie zgadza się to z historją, a przecież jest to właściwie jedynie założenie uzasadnić mogące uważanie samorządu za pewnego rodzaju ustępstwo ze strony rządu na rzecz miejscowej ludności i poddawanie wszelkiego samorządu pod tym pozorem nie tylko kontroli, ale i przewodnictwu organów rządowych i obniżanie go do drugorzędnej roli pomocniczej. Gdzie zaś rząd centralny istotnie robił to ustępstwo, to czynił je po większej części z niechęcią i ze złą wiarą.

W takich warunkach samorząd tego typu nie mógł stanowić żadnej przeciwwagi względem rządu centralnego. W jednych krajach miał on zbyt mały, drobną tylko część spraw miejscowych obejmujący zakres działania (np. samorząd powiatowy w Galicji za rządów austriackich); albo też działając (według terminologii galicyjskiej) bardzo mało we „własnym”, głównie zaś tylko w „poruczo- nym” zakresie działania (np. w gminie galicyjskiej), pełnił on służbę pomocniczą względem urzędów państwowych. W innych znów krajach samorząd tego typu pozostaje na łasce miejscowych przedstawicieli rządu centralnego (prefektów we Francji, gubernatorów w b. Cesarstwie Rosyjskiem) i jeżeli wykazywał on (np. w Rosji) pewną owocną działalność w zakresie miejscowych spraw gospodarczych i kulturalnych, to jedynie dlatego, że gubernatorowie rosyjscy właśnie temi sprawami mało się zajmowali. Jedynie tylko większe miasta uzyskiwały bardziej niezależne samorzady.

Większą daleko owocność, niż w przytoczonych powyżej przykładach, wykazywał samorząd pruski, na tych zwłaszcza szczeblach administracji, gdzie czynniki rządowe, jako złączone w jedną całość z czynnikami samorządniemi (w zarządzie powiatowym), nie miały powodu do ich zwalczania lub rywalizowania z niemi. W każdym razie i te samorzady odgrywały jednak właściwie rolę doradczą i pomocniczą, podtrzymującą urzędników pruskich w ich tradycyjalnej roli urzędowych dobrodziejów ludności państwa, uważanej w całości swej za małoletnią.

Drugi rodzaj samorządu, który możnaby nazwać anglo-amerykańskim, na innych spoczywa podstawach. Nie wywodzi on swego początku z ustroju państwowego, ale przeciwnie uważa się za starszego, niż państwo, któremu przy jego tworzeniu odstąpił pewną część swej pierwotnie posiadanej władzy. Tej zatem części władzy, która przy nim została, nie uważa on za nadaną mu przez państwo, ale odwieczną.

Określając w ten sposób samorząd typu anglo-amerykańskiego, uwydatniamy zasadniczą jego istotę, jego ducha. Formalnie bowiem, w Anglii np., parlament angielski (obie izby łącznie z królem) ma teoretycznie możność, jako najwyższa nieograniczona władza, znieść każdą instytucję samorządną, a nawet i cały samorząd. A jednak w rzeczywistości nie mógłby on tego uczynić, gdyż tradycja samorządu zanadto silnie tkwi w duszy narodu angielskiego.

Z drugiej strony, w miarę wikłającego się coraz bardziej życia gospodarczego i społecznego, rząd angielski, idąc w tem za przykładem innych państw, obejmuje na rzecz państwa coraz więcej czynności, a chcąc im sprostać, oddaje pewną ich część samorządom, bądź reformując istniejące już starodawne ciała samorządne, bądź

też zakładając nowe tego rodzaju instytucje i rozciągając nad nimi odpowiednią kontrolę. Pod tym względem rząd angielski postępuje tak samo, jak rządy państw posiadających samorządy pierwszego typu, jednakże z tą różnicą, że czyni on to z zupełną dobrą wiarą, a kontrola jego niema na celu utrzymania w każdym drobiazgu przewagi rządu centralnego, lecz tylko dopilnowanie należytego działania samorządów, rządzących zresztą samodzielnie i podlegających, jak wszystko w Anglii, orzecznictwu zwykłych sądów.

Samorząd stanowy amerykański wychodzi z tego samego założenia, co i samorząd angielski, bo jest on istotnie starszy od państwa, ale jest on już czemś więcej nad samorząd w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Jest to już autonomia, posunięta dosyć daleko i tak silnie zagwarantowana w konstytucyi Stanów Zjedn., że jej naruszenie jest bardzo utrudnione, a nadto na straży tych praw stoi niezależne sądownictwo amerykańskie.

O zastosowaniu ustroju stanowego czyli federacji na ziemiach polskich nie może być mowy, między innymi dlatego, że żyjąc przez długie lata w rozdzieleniu pod trzema obcemi rządami, musimy starać się, narazie przede wszystkim, o zbliżenie naszych dzielnic, o ściślejsze ich życie się z całością. Natomiast ustrój samorządowy naszych ziem, bynajmniej nie przeszkadzając dążnościom do zjednoczenia się, jest ze stanowiska wolnych rządów bardziej dla Polski pożądany i potrzebny. A jest on potrzebny nie jako zasłona i parawan rządów centralistycznych, nie jako instytucja doradcza i pomocnicza władz rządowych, ale jako równoprawna część ustroju państwowego. Z tego powodu dążyć powinniśmy do utworzenia w Polsce samorządu ziemskiego typu nie niemieckiego, ale angielskiego.

Nasz samorząd ziemski powinien być zbudowany, nie

jako przystawka, nie jako oficyna, ale jako jedno z głównych skrzydeł gmachu państwowości polskiej, Powinien on być jednolity t. j. obejmować wszystkie sprawy dotyczące swego okręgu z wyjątkiem wojska, sądownictwa, finansów państwowych, spraw zagranicznych, poczt, telegrafów i kolei żelaznych, oraz tych spraw, które wyraźnie w konstytucji państwa dla rządu centralnego zastrzeżone będą. Ustrój zaś samorządu powinien być w ogólnych przynajmniej zarysach, taki sam, jak ustrój władz centralnych, z wyłączeniem jedynie sądownictwa, o ile sądownictwo uzupełniać się będzie autonomicznie.

Sprawa ustroju samorządów związana jest ściśle z podziałem administracyjnym państwa. Nie mogąc zatrzymać się tutaj nad tem zagadnieniem, nadmieniamy tylko, że samorząd, którego najwyższym stopniem byłby powiat albo wielkie miasto, równałby się rozproszkowaniu administracji wewnętrznej państwa i poza wielkimi miastami, mógłby podjąć drobne tylko zadania. Podział państwa wprost na powiaty, które z natury tych czynności, jakie muszą być im pozostawione, nie mogą być zbyt wielkie, odpowiadałyby raczej takiemu ustrojowi, w którym samorząd miałyby tylko rolę doradczą przy naczelniku powiatu, rządzącym powiatem z ramienia rządu centralnego. Ale taki samorząd byłby tylko zasłoną centralizmu.

Z tego powodu, jak również z powodu wielkości i rodzaju tych zadań gospodarczych i innych, jakie przekraczają zakres działania państwa, a są zbyt wielkie dla powiatu, państwo podzielone być winno na województwa lub ziemie, odpowiadające tradycjom historycznym albo obecnym warunkom gospodarczym, a te ziemie dopiero na powiaty, złożone z gmin niezbyt drobnych, złożonych nie z jednej tylko lub paru drobnych wiosek, ale też i niezbyt wielkich, ażeby wszyscy gmianiacy mogli się znać z sobą i mieć możliwość częstego z sobą obcowania.

Odpowiednio do tego powstać muszą samorządy kilku stopni. Na najwyższym szczeblu stać będą samorządy województw i stolicy, na średnim — samorządy powiatów i większych miast, na najniższym — samorządy gmin wiejskich i małomiejskich. Samorządy niższych stopni podlegałyby samorządom wyższych stopni. Każdy z nich miałby swój sejmik albo radę miejską i swą władzę wykonawczą, wybieraną przez odpowiednie instancje wyborcze, a to stosownie do konstytucji każdego województwa, zatwierdzonej przez państwowe ciało prawodawcze. Zaznaczyć tu należy, że tak wojewoda, jak i naczelnicy powiatów, miast i gmin, niekoniecznie mają mieć taką pełnię władzy wykonawczej w swoim okręgu, jaką będzie miał prezydent rzeczypospolitej w państwie. To wszystko jednak określone być winno ściśle w konstytucjach wojewódzkich i w ustawach powiatowych, gminnych miejskich.

Dla utrzymania łączności pomiędzy polityką ogólną państwa przez rząd centralny prowadzoną, a działalnością samorządów, rząd centralny powinien przez swoich delegatów czyli komisarzy czuwać nad wykonaniem przez rządy wojewódzkie praw uchwalanych przez centralne ciało prawodawcze, oraz zarządzeń wydawanych na mocy tych praw przez prezydenta, o ile te prawa lub zarządzenia dotyczą danego województwa. W razie sporu rozstrzyga sąd najwyższy. W ten sam sposób samorząd województwa powinien czuwać nad działalnością władz powiatowych, a te znowu nad działalnością władz gminnych. Zauważyć też należy, że samorząd wojewódzki nie powinien przy takim urządzeniu otrzymywać poleceń ani uwag od różnych ministerjów (czy sekretarjatów, jeżeli tytuł ministra nie utrzyma się w rzeczypospolitej), nie wyłączając ministra spraw wewnętrznych, lecz tylko od prezydenta, za pośrednictwem osobnego ministra samorządów.

W końcu dodać też trzeba, że ograniczenie zakresu działania władz centralnych i przekazanie wielu spraw samorządom, ułatwia życie gospodarcze i społeczne, przyspiesza załatwianie spraw i kosztuje taniej, niż skupienie wszystkich spraw w rządzie centralnym. Centralizacja administracyjna obok innych swych wad, ma jeszcze i tę stronę ujemną, że jest bardzo kosztowną. Dla Polski, wznawiającej swą państwowość, nie jest ten wzgląd bez znaczenia.

Gwarancje konstytucyjne.

Niektórzy badacze państwowości zaznaczają słusznie, że największą rękojmią swobód obywatelskich w państwie, jest duch wolności przenikający jego obywateli. Gdyby tego ducha w narodzie nie było, wszelkie gwarancje prawne, najumiejętniej spisane, na nicby się nie przydały. Kto wolności nie ceni, temu ją łatwo odebrać, a przebiegły polityk, zagarniający władzę, zawsze znajdzie pozór i wykręt. Jeżeli zaś duch wolności goreje w narodzie, jeżeli ludzie miłują wolność, to taki nastrój społeczeństwa musi się uwydatnić w ustroju politycznym, który staje się wtedy wolnorządny i jako taki stanowi organizacyjnie urzeczywistnioną gwarancję wolności. Doszukując się odpowiedniego naszym warunkom, potrzebom i pragnieniom ustroju wolnorządnego, niniejsza praca ma także na celu upatrzenie dla narodu polskiego mocnej gwarancji wolności.

Z takiego postawienia sprawy gwarancji konstytucyjnych nie wynika jednakże, ażeby sformułowanie pożądanych i potrzebnych rąkojmi i wpisanie ich do Ustawy Rządowej czyli do konstytucji państwa, jako do prawa podstawowego, miało być zbyt trudne. Owszem, wprowadzenie odpo-

wiednich zastrzeżeń do Ustawy Rządowej można uważać za zupełnie celowe, mianowicie w tym wypadku, jeżeli sądownictwo będzie uprawnione nie tylko do stosowania zwykłych praw obowiązujących, ale także do czuwania nad tem, ażeby wydawane przez władze prawodawcze prawa nie były sprzeczne z konstytucją państwa. Bez tego zastrzeżenia konstytucja stanowiłaby raczej uroczystą deklarację praw człowieka. Jak widzimy jurysdykcja odpowiednich sądów w zakresie szanowania konstytucji, właściwa ustrojowi wolnorządnemu, stanowi również rękojmię wolności.

Do swobód obywatelskich, zażywanie których zastrzeżone bywa już w konstytucji, należą zwykle: bezpieczeństwo życia i mienia, wolność osobista w obywatelskiem jej rozumieniu, wolność działania społecznego i politycznego — piórem, słowem, w zgromadzeniach i w zrzeszeniach, równość obywatelska wobec prawa i urzędów, oraz swoboda posiadania (prawo własności) i zarobkowania.

Nie zatrzymując się dłużej nad temi swobodami, które ze stanowiska ustroju wolnorządowego żadnych nie nastroczają wątpliwości, uważamy jednak za właściwe zwrócić tu uwagę na pomijanie, albo niedość wyraźne stawianie, w najnowszych nawet konstytucjach, tych gwarancyjnych zastrzeżeń, które dotyczą opodatkowywania obywateli na rzecz skarbu państwa lub samorządu.

Podatek stanowi ograniczenie prawa własności, a przynajmniej prawa obywatela do korzystania z owoców swej pracy i swej przemyślności (art. XVI Deklaracji praw człowieka z r. 1793), a które to prawo stanowi proste następstwo swobody posiadania i zarobkowania. Uszczuplenie tego prawa na rzecz ogółu społeczeństwa powinno przeto być dokonywane bardzo oględnie i nie przekraczać słusznej miary. W żadnym zaś razie sprawa

opodatkowywania nie może być tak postawiona, ażeby każdorazowa większość głosujących, stanowiąca częstokroć mniejszość obywateli, mogła zupełnie dowolnie rozporządzać mieniem spółobywateli. Konieczne tu jest pewne ograniczenie, które też stosowane jest zwykle w tych wypadkach, jeżeli o wysokości podatku stanowi instancja działająca na podstawie ustawy zatwierdzonej przez instancję wyższą, która może zastrzedz w ustawie pewne ograniczenie stopy opodatkowania, albo wymagać, ażeby odnośne postanowienia podatkowe instancji niższej, składane były do zatwierdzenia instancji wyższej. Nie jest to jednak ograniczenie zasadnicze. Miałoby ono znaczenie zasadnicze wtedy dopiero, gdyby konstytucja zastrzegała, że na rzecz państwa, województwa, ziemi, powiatu, miasta lub gminy, żaden obywatel nie może być obciążany ponad pewną normę i uniemożliwiła tym sposobem zatwierdzanie przez wyższe instancje podatków przewyższających pewną normę.

Tembardziej jest takie konstytucyjne zastrzeżenie potrzebne co do podatków uchwalanych przez najwyższe ciało prawodawcze w państwie, t. j. przez sejm prawodawczy. Nadto najwyższa norma opodatkowania nie może być określona w konstytucji ogólnikowo, bo takie zastrzeżenie nie miałoby w praktyce żadnego znaczenia.

Tym sposobem gwarancje podatkowe, albo jak je niektórzy nazywają — finansowe, powinny stanowić przedmiot osobnego konstytucyjnego zastrzeżenia.

Poza wszystkimi wspomnianymi tu szczegółowemi zastrzeżeniami i ograniczeniami, konstytucja powinna także zawierać zastrzeżenie ogólne, mianowicie zastrzeżenie dotyczące samej konstytucji, dotyczące jej trwałości. Jest to zastrzeżenie najbardziej zasadnicze. Jeżeli bowiem parlament będzie mógł każdej chwili zmieniać konstytucję w tym duchu, w jakim pragnie tego chwilowa

większość izby, albo też zmieniać ją ciągle, za pomocą różnych praw szczegółowych czyli dekretów, to w takim ustroju konstytucja nietylko nie może stanowić żadnej gwarancji, ale i sama staje się właściwie zbyteczną,

Za trwałością praw zasadniczych przemawiał już w starożytności *Arystoteles*, uwydatniając różnicę pomiędzy prawami ustawowemi a dekretami wywołanemi przez chwilowe potrzeby lub nastroje i ostrzegając przed rządzeniem zapomocą dekretów. Nasza Ustawa Rządowa 3 Maja zastrzegła, że rewizja jej może nastąpić dopiero po upływie 25 lat. Bezwątpienia, życie społeczne rozwija się teraz tak szybko, że nie pozwala na dłuższe zwlekanie z niektórymi częściowemi zmianami. Ale takie zmiany powinny odbywać się w warunkach gwarantujących możliwość dokładnego ich rozważenia i przyjęcia ich przez znaczną większość narodu; wogóle powinny one być dokonywane bardzo oględnie. Godny naśladowania przykład takiej oględności dają nam Stany Zjednoczone A. P., gdzie od czasu opracowania w r. 1787 konstytucji związkowej, a więc przez 130 lat, wprowadzono tylko 16 poprawek.

Podmiot Rzeczypospolitej Polskiej.

Kto ma być podmiotem Rzeczypospolitej Polskiej?

Zdawałoby się, że odpowiedź na to pytanie nie może nasuwać żadnych wątpliwości. Jeżeli bowiem odnawia się domostwo, pochylone ze starości, albo podupadłe przez niedbalstwo gospodarza, albo zniszczone przez złych sąsiadów,—to dla kogóż ono się odnawia? Przecież nie dla kogo innego, tylko dla tego, kto to domostwo zbudował, kto był jego twórcą i gospodarzem, albo dla tych,

co są jego prawnymi następcami z krwi i ducha. Rzeczpospolita Polska może przeto odnawiać się nie dla kogo innego, tylko dla Polaków, dla Narodu Polskiego.

Dla uniknięcia nieporozumień przypominamy, że naród rozumiemy tu ciągle nie w zachodnio-europejskiem jego znaczeniu ogółu ludności państwa, ale jako zbiorność etniczno-duchową, czyli w znaczeniu narodowości.

Zasada narodowości albo, ściślej mówiąc, zasada równoprawności narodów, stanowi największą ideę twórczą nowoczesnej ludzkości. Odczuwały ją zawsze narody, które doszedłszy już do znacznego stopnia uspołecznienia i rozwinąwszy swą duchowość, czyli stawszy się z ludów narodami, utraciły swój byt samodzielny i dostały się pod jarzmo innych narodów, weszły w skład obcych państw. Ucisk, wywierany przez naród przewodzący w państwie względem narodów przemocą do państwa wcielonych, stawał się bardziej dotkliwym w miarę, jak państwo, ogarniając coraz większe kręgi działania, nie poprzestaowało na supremacji materialnej, na żądaniu od ujarzmionych narodów krwi (służba wojskowa) i mienia (podatki na cele zaborcze), ale zaczęło wtrącać się do dziedziny duchowej i niszczyć objawy ducha narodowego w podległych mu narodach, słowem wynaradawiać te narody. Nie potrzebujemy rozpisywać się o tem, bo jakież inny naród doświadczył wszystkich okropności i ohydy takiego ucisku, w takiej obfitości i w takim wyrafinowaniu, jak właśnie my Polacy.

Do uzasadnienia tych nadużyć siły ze strony narodów panujących, dopomagała wyznawana w niektórych państwach i z ogromnym nakładem pracy teoretycznie rozwijana doktryna wszechpotęgi państwa, któremu wszelkie inne objawy życia społecznego i ducha ludzkiego z zasady poddawać się powinny. Osobliwie w Niemczech spisano o tem całe biblioteki. W stosunku do ujarzmio-

nych narodów doktryna ta uzasadniała względami wyższego rzędu przemoc, a właściwie wszechmoc narodowości panującej; była ona zatem wyrazem pewnego rodzaju nacjonalizmu, mianowicie nacjonalizmu zaborczego i przez samo podobieństwo nazwy tę jeszcze narodom ujarzmionym wyrządzała krzywdę, że wielu ludzi (i nie samych tylko symplistów) nie zdawało sobie sprawy z zasadniczej różnicy pomiędzy nacjonalizmem zaborczym, a zasadą narodowości, która jest także nacjonalizmem, ale obronnym.

Sprzeczność pomiędzy ogólnym postępowaniem wiedzy, oświaty i idei wolności, a uciskiem ujarzmionych narodów, była jednak zbyt wielka, ażeby mogła ujść uwagi światlejszych umysłów w wieku skonsolidowania nowoczesnych państw, jakim był poprzedni wiek XIX. Zaczęto badać zasadę narodowości naukowo; jednym z pierwszych, który nad nią pracował, był węgier, *Józef Eötvös* (ok. r. 1854). Również i w polityce zasada narodowości zaczęła w XIX w. torować sobie drogę. Występująca jako czynnik pomocniczy przy wyparciu *Napoleona I* z Niemiec i niezbyt jeszcze wyraźna przy wyzwoleniu Grecji, gdzie spółdziałały inne jeszcze pobudki i wpływy, została ona całkiem wyraźnie postawiona przez *Napoleona III* w r. 1859 w sprawie zjednoczenia Włoch.

Atoli w całej swej wielkości, doniosłości i okazałości, a my Polacy moglibyśmy zaprawdę powiedzieć jeszcze—w całej swej piękności i świętości, zasada równoprawności i wolności narodów objawiła się światu dopiero teraz, podczas ostatniej wielkiej wojny, kiedy ogłoszona została przez sprzymierzone przodujące państwa i przypieczętowana wspaniałem ich zwycięstwem nad głównymi wrogami tej zasady. Zdaje się, że teraz nic już jej nie złamie, że ludzkość wejdzie nareszcie na drogę powszechnej sprawiedliwości, prowadzącej wprost do osiągnięcia, o ile to wogóle w stosunkach ludzkich jest

możliwe, najwyższego ideału ludzkości, do urzeczywistnienia naczelnej zasady chrześcijańskiej — powszechnej miłości bliźniego.

Nie można jednak oddawać się złudzeniu, że ten dalszy pochod ludzkości odbywać się będzie gładko i bez wstrząśnień. Zasada narodowości ma bardzo licznych i jeżeli niezbyt potężnych duchem i wiedzą, to bardzo zawziętych wrogów. Znamy ich już chyba dostatecznie. Są to ci wszyscy zmaterializowani albo nieuduchowieni ludzie, dla których świat cały jest tylko warsztatem zarobkowym, dla których w życiu ludzkim niema nic wyższego nad sprawy zarobkowe, którzy z tego tylko stanowiska oceniają wszystkie stosunki i czyny ludzkie, dla których przeszłość narodowa, ze wszystkimi bohaterskimi jej wspomnieniami, z jej umysłowością, nauką, poezją i sztuką jest przeszłością arystokratyczną i burżuazyjną, która jako taka niema żadnej wartości ani znaczenia dla przyszłości, dla których przeto i sam naród stanowi przeżytek arystokratyczno-burżuazyjny, w duszy których wszystkie struny narodowe rozkręciły się albo pękły, a przeto stała się ona w zespole narodowym, jak owe „cymbały bezdźwięczne“, o jakich mówi Pismo. Są to ci sami doktrynerzy, którzy usiłują doprowadzić ludzi do zupełnej równości i w tej jednakowości chcą widzieć ludzkości szczęście i piękno, dla których jedyną więź społeczną stanowić ma wspólność zarobkowania, dla których państwo stanowić ma poprostu zrzeszenie wtórne występujących pod różnemi nazwami związków zawodowych.

Znamy tych ludzi, bo doczekaliśmy się tego, że chodzą oni po ulicach, prowadząc za sobą łaknące lepszej przyszłości rzesze, które niosąc swoje godła i hasła, wydają bezmyślnie okrzyki, urągające narodowi polskiemu.

Dla tych wszystkich ludzi podmiotem odnowionej

Polski powinien być nie naród polski, ale t. zw. lud, oczywiście nie w etnologicznem jego rozumieniu, ale jako warstwy ludowe narodu, czyli jako gmin wiejski i miejski. Inne warstwy narodu, to ma być tylko przeżytek, skazany na wymarcie i zagładę, a że wraz ze zniknięciem tych warstw zamrze życie duchowe w narodzie i naród przestanie być narodem, czyż mogą troszczyć się o to zwolennicy jednakowości? Są zresztą i tacy doktrynerzy, którym już i lud wiejski, o ile jest posiadaczem ziemi, zawadza w ich dążnościach, którzy uznają jeden tylko podział: na robotników i agitatorów. Dla tych wogóle żadna Polska, żadna Ojczyzna nie jest potrzebna.

Oprócz tego mamy na ziemiach polskich wielu mieszkańców innej narodowości, zachowujących stale, obok swej odrębnej religji, swój obyczaj narodowy oraz swoje zwyczaje i maksymy religijno-narodowe, łącznie z zapożyczonym od obcych językiem, który usiłują uczynić literackim i szkolnym i uznających się za osobny naród. Mowa tu o żydach t. zw. nacjonalistach. Nie są oni skupieni w pewnych okręgach, lecz rozsiani po całym państwie, zwłaszcza po miastach i miasteczkach, a jednak upominają się o zupełnie równouprawnienie narodowe, a przedewszystkiem językowe, w urzędach, sądach i szkołach. Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób możnaby to urzeczywistnić, bo nigdzie dotąd tego nie próbowano, ani nawet nie projektowano. Z pewnością jednak dualizm tego rodzaju musiałby nadwerężyć polski charakter odnowionego Państwa Polskiego. Obawa ta tembardziej jest uzasadniona, że chociaż żydom najlepiej chyba było w Polsce, skoro się w Polsce najbardziej rozrodzili, to jednak żydzi nacjonałiści zawsze i wszędzie, bez żadnego wyjątku trzymali z każdym wrogiem Polski i pomagali każdemu, kto występował przeciwko narodowi polskiemu.

Dla tych to żydów, a jest ich w Polsce bardzo dużo, (przy zdarzonej sposobności pomagają im zresztą często kroć bezmała wszyscy inni żydzi), podmiotem Rzeczypospolitej Polskiej nie powinien być naród polski, ani społeczeństwo polskie lub lud polski, lecz t. zw. „społeczeństwo krajowe“, pod którą to nazwą kryje się właściwie ogół ludności państwa łącznie z żydami.

Polacy, którzy utrzymali w sobie ducha narodowego, którzy czują się duchowo i obyczajowo Polakami, którzy kochają swą Ojczyznę, nie jako pole zarobkowania i spożywania, ale jako swą duchową macierz, nie mogą oczywiście zgodzić się na takie odchylenia w określeniu podmiotu swej Rzeczypospolitej, jakie wysuwane są przez różnych obojętników, nieżyczliwców albo jawnych lub ukrytych wrogów narodu polskiego. Wszakże naród polski, przez tak długie lata w pętach niewoli pozostający i wstrzymany przez to w cywilizacyjnym swym pochodzie, nie zdążył jeszcze rozwinąć wszystkich zasobów swego ducha na ogólny pożytek ludzkości; cywilizacyjna jego współpraca z innymi narodami nie może być uważana za skończoną. Skoro zaś naród polski stał się obecnie wolnym, to musi on pozyskać na swej ziemi swobodne pole dalszej duchowej twórczości podobnie, jak je mają u siebie wszystkie wolne narody.

Jako gospodarz na swej ziemi, może i powinien naród polski, zgodnie ze swymi tradycjami, być gospodarzem gościnnym; może on czynić wszelkie ułatwienia gospodarcze, prawne i administracyjne, tak pojedynczym osobom, jak i całym grupom obconarodowym, przebywającym w Polsce w celach zarobkowych, handlowych i t. p. Nie może jednak czynić takich ustępstw lub zrównań, które osłabiałby polski charakter Państwa Polskiego, albo wiązały naród polski w jego duchowym rozwoju. Oczywiście, zastrzeżenie to nie odnosi się wcale do stosunku pomiędzy

narodem polskim a temi narodami pobratymczemi lub za-
przyjaźnionemi, które mieszkają w zwartych skupieniach
na ziemiach, jakie mogłyby wejść w skład Państwa Pol-
skiego, na podstawie układów, gwarantujących tym naro-
dom ich rozwój narodowy.

Poza tem jedynem zastrzeżeniem, wskazaniem prze-
wodniem Polaków powinno być hasło:

POLSKA DLA POLAKÓW!

a hasło to rozumieć należy w ten sposób, że polski ustrój
państwowy powinien służyć na ziemiach polskich narodo-
wi polskiemu. Niema przecież żadnego powodu; dla któ-
rego naród polski miałby stanowić wyjątek wśród narodów
świata i sam jeden tylko nie mógł być zupełnym na swo-
ich śmieciach gospodarzem.

Tym sposobem podmiotem wznowionej Rzeczypospo-
litej Polskiej powinien być naród polski tak samo, jak był
nim w dawnej Rzeczypospolitej, z tem wszakże uzupeł-
nieniem, że ma nim być nie część tylko narodu, jak to
było dawniej, ale cały naród polski. Jednakże tylko on
i nikt więcej!

O tem posłowie sejmowi i przedstawiciele narodu
na każdym stanowisku, wszędzie i zawsze pamiętać i do
tego z całą stanowczością dążyć powinni.

Przebieg i wyniki ostatniej wielkiej wojny i hasła,
pod jakimi ją prowadzono i zakończono, obudziły i roz-
grzały skołatanego ducha narodowego nawet w najozięb-
lejszych Polakach. Nie obudziły go oczywiście w zaprzań-
cach, bo w tych duch polski całkiem już zamarł. Ale za-
przaństwo wyłącza ich z życia i obcowania narodowego
i stać się z nimi może to, co się stało ongi z Arjanami
po wojnie szwedzkiej za Jana Kazimierza.

A skoro duch polski ożył, to wzrośnie i zapal pa-
trjotyczny. Jakoż widzimy już tu i owdzie, zwłaszcza na

kresach, objawy, wobec których rośnie serce polskie i nabiera otuchy i wiary w przyszłość narodu. Trzeba tylko pozbyć się nagromadzonej w latach ucisku i niewoli ociężałości myśli i czynów, a na odpowiedzialne stanowiska powoływać rodaków nie tylko zasobnych w potrzebną wiedzę, doświadczenie i talenty, ale odznaczających się przede wszystkim mocą charakteru.

Tej mocy najbardziej nam potrzeba.



Zakończenie.

Z wywodów i zestawień podanych w niniejszej pracy nietrudno zauważyć, jaką mnogość różnych zagadnień będzie miał do rozwiązania zwoływany obecnie Sejm Ustawodawczy wznowionej Rzeczypospolitej Polskiej. Lęk przejmuje tedy duszę Polaka, gdy uprzytomni on sobie, jak dalece posłowie nasi nie będą do tych zagadnień przygotowani. Na brak przygotowania obywatelskiego w tym zakresie składa się u nas tyle różnorodnych przyczyn, że na usunięcie tego braku dłuższego potrzeba czasu. Narazie zaś wiele spraw trzeba będzie rozstrzygać raczej intuicyjnie, kierując się natchnieniami czerpanymi z ducha narodowego.

Z drugiej strony zachodzi też obawa, czy ten rząd polski, jaki stanie przed Sejmem Ustawodawczym, będzie umiał złożyć mu taki projekt konstytucji, który nie byłby programem partyjnym reform społecznych, ale aktem, godnym miana Ustawy Rządowej, jak była nim wiekopomna praca twórców konstytucji 3-go Maja. Wypowiadamy tę obawę ze względu, że pierwsze próby naszego nowego prawodawstwa wypadły, jak wiadomo, bardzo nieudolnie, a w niektórych wypadkach wprost nieszczęśliwie.

To też prosta oględność nakazuje, ażeby pierwsza Ustawa Rządowa, jaką wydać ma zwoływany Sejm Usta-

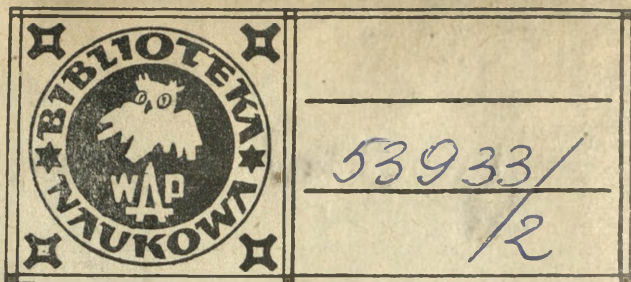
wodawczy, miała charakter wyraźnie tymczasowy i ograniczała się do wskazania naczelných władz centralnych i wojewódzkich oraz do podziału ich zakresu działania, jak również do wskazania tych praw i ustaw z przeszłości pochodzących, które obowiązywać mają nadal, aż do czasu ostatecznego uchwalenia Ustawy Rządowej, na co należy pozostawić 3 do 5 lat czasu. Wtedy dopiero rzeczony prawa będą mogły być zmieniane przez zwykłe sejmy prawodawcze. Inne zaś prawa mogłyby być uchwalane i zmieniane w zwykłej drodze prawodawczej, wskazanej w tymczasowej Ustawie Rządowej.

Niezależnie od tej ostrożności, spodziewana mała świadomość członków pierwszego Sejmu Ustawodawczego w dziedzinie stanowienia praw i zupełny u nas brak wprawy kodyfikacyjnej, zalecają utworzenie przy tym sejmie komisji konsultacyjnej, złożonej ze specjalistów różnych działów prawoznawstwa, a która byłaby obowiązana składać Sejmowi co do każdego projektu prawodawczego swą opinię albo opinie pro i contra, o ile zdania w komisji byłyby podzielone. Też komisji konsultacyjnej możnaby także zlecić kodyfikowanie praw przez sejm uchwalanych.

Styczeń, 1919 r.

SPIS RZECZY.

<i>Rozdział.</i>	<i>Str.</i>
I. Królestwo czy rzeczpospolita?	1
II. Jaka rzeczpospolita?	8
Rzeczpospolita a republika, 8. Różne ustroje rządów, 12. Wziętość rzeczypopolitej demokratycznej, 16. Czynniki twórcze rządów wolnych i niewolnych, 19.	
III. Równość a jednakowość w społeczeństwie	26
Idea równości, 26. Równość obywatelska, 29. Równość socjalistyczna, 33. Nierówności społeczne, 38.	
IV. Wolność czy równość	44
V. Inne szkodniki wolnych rządów	53
Uwagi ogólne, 53. Zwierzchnictwo ogółu, 56. Parlamentaryzm, 59.	
VI. Kamienie węgielne wolnorządnej Rzeczypospolitej Polskiej	64
Prezydent rzeczypopolitej, 70. Dwuizbowość sejmu, 75. Niezależność sądownictwa, 80. Samorządy, 85. Gwarrantje konstytucyjne, 93. Podmiot Rzeczypospolitej Polskiej, 96.	
Zakończenie	104



TEGOŻ AUTORA:

WYKSZTAŁCENIE TECHNICZNE W STANACH ZJEDN.
AM. PÓLN. Warszawa 1910, str. 63.

ZAWODY TECHNICZNE. Rozgląd społeczny i obyczajowy. Warszawa 1912, str. 239. Obie książki na składzie głównym w księgarni E. Wendego i Spółki.

RZEMIOSŁO. Zagadnienie dalszego jego rozwoju. Warszawa 1917, str. 76.

WŁÓKNO W PRZYRODZIE, W TECHNICIE I W GOSPODARSTWIE. TOM VIII Biblioteki Naukowej Wendego. Warszawa 1918, str. 106. Nakładem księgarni E. Wendego i Spółki.
